

Read and Hope

Informator snookerowy portalu 147.pl

147.pl

Nr 3 (13) / 2008
Wydano 4 maja 2009 roku

W numerze:

**Wąsata biografia
Willy'ego Thorna**



**Kibolu za miecz chwyć
(pałę węź)**



**Z odwiedzinami w
krakowskim Frame'ie**



Relacje z Mistrzostw Świata 2009

W aktualnym numerze znajdziesz opisy z wszystkich meczów oraz wyniki spotkań frejm po frejmie (napisane przez cudownych redaktorów :-))

W NUMERZE:

WSTĘP	3
KALENDARIUM	4
TURNIEJE	6
MISTRZOSTWA ŚWIATA, 18 KWIECIEŃ – 4 MAJA 2009	6
<i>PROLOG</i>	6
<i>PIERWSZA RUNDA MISTRZOSTW ŚWIATA</i>	7
<i>DRUGA RUNDA MISTRZOSTW ŚWIATA</i>	15
<i>ĆWIERĆFINAŁY</i>	20
<i>PÓŁFINAŁY</i>	24
<i>FINAŁ</i>	26
SNOOKER LOOPY... - WILLIE THORNE	28
FELIETONY	29
O'SULLENISTWO	29
„-SĘDZIA? Co? TY SZMATO!”	31
POLSKIE KLUBY SNOOKEROWE	33
FRAME, KRAKÓW	33
W BIAŁYCH RĘKAWICZKACH	35
OBRONA CHAMBERLAINA	35
Z KRAJU	37
EKSPERYMENTOM - TAK	37
AKTUALNY RANKING PORS:	37
STOPKA REDAKCYJNA	40

WSTĘP

Oto przed wami nowy, trzynasty numer gazetki. Oby trzynastka okazała się szczęśliwa. Mamy debiut w roli naczelnego (z uwagi na ciężkie życie maturzysty, bez którego i tak ten numer nie miałby prawa powstać), na całe szczęście – jednorazowy. Jest również wiele nowych redaktorów – osób, które pomagały nam pisać relacje z meczów mistrzostw świata i którym należą się najgorętsze podziękowania od całej redakcji! Bez was sny nie byłyby snookerowe! Z uwagi na niesamowity wyścig z czasem, jaki dokonał się podczas składania numeru, zabrakło w nim trzech kulek – nic straconego, przecież to już ostatni turniej sezonu. Pora na podsumowania jeszcze przyjdzie, na razie skupmy się nad tym, co najważniejsze dla kibica snookera – na Mistrzostwach Świata w Sheffield!

Miłej lektury!

Raff

KALENDARIUM

Szarym drukiem oznaczone są turnieje opisane w poprzednich gazetkach, kolorem czerwonym – turnieje opisane w aktualnym numerze, a zielonym – jeszcze nieopisywane. Kalendarz nie uwzględnia turniejów pokazowych otwartych dla amatorów.

SIERPIEŃ 2008

15 – 17 Northern Ireland Trophy, kwalifikacje, Prestatyn
24 – 31 Northern Ireland Trophy, turniej główny, Belfast

WRZESIEŃ 2008

2 – 5 Shanghai Masters, kwalifikacje, Prestatyn
11 Premier League Snooker, Grimsby
18 Premier League Snooker, Basingstoke
22 – 25 Grand Prix, kwalifikacje, Prestatyn
25 Premier League Snooker, Derby
29 – 30 Shanghai Masters, turniej główny, Szanghaj

PAŹDZIERNIK 2008

1 – 5 Shanghai Masters, turniej główny, Szanghaj
9 Premier League Snooker, Great Malvern
11 – 19 Grand Prix, turniej główny, Glasgow
23 Premier League Snooker, Plymouth
27 – 30 Bahrain Championship, kwalifikacje
30 Premier League Snooker, Sheffield

LISTOPAD 2008

6 Premier League Snooker, Newport
8 – 15 Bahrain Championship, turniej główny
13 Premier League Snooker, Haywards Heath
14 – 19 The Masters, kwalifikacje, Sheffield
20 Premier League Snooker, Carlisle
27 Premier League Snooker, Kidderminster

GRUDZIEŃ 2008

1 – 8 UK Championship, kwalifikacje, Sheffield
6 – 7 Premier League Snooker, finały, Norfolk
13 – 21 UK Championship, turniej główny, Telford

STYCZEŃ 2009

11 – 18 The Masters, turniej główny
21 – 24 China Open, kwalifikacje, Prestatyn

LUTY 2009

3 – 6 Welsh Open, kwalifikacje, Prestatyn
16 – 22 Welsh Open, turniej główny, Newport
25 – 28 Mistrzostwa Świata, kwalifikacje, etap 1, Sheffield

MARZEC 2009

1 – 5 Mistrzostwa Świata, kwalifikacje, etap 1, Sheffield
7 – 10 Mistrzostwa Świata, kwalifikacje, etap 2, Sheffield

30 – 31 China Open, turniej główny

KWIECIEŃ 2009

1 – 5 China Open, turniej główny

18 – 30 Mistrzostwa Świata, turniej główny, Sheffield

MAJ 2009

1 – 4 Mistrzostwa Świata, turniej główny, Sheffield

Implant

TURNIEJE



MISTRZOSTWA ŚWIATA, 18 KWIECIEŃ – 4 MAJA 2009

PROLOG

Otwarcie Mistrzostw Świata, co tu dużo mówić,
Nie zdołało we mnie żadnych emocji wzbudzić.
Było jak zwykle, constans cyrkumstancio, norma –
Nie zachwyciła niestety ni treść, ni forma.
Wyszła Michaela, wyszli Bingham i O'Sa,
No i tak utarł Ronnie Stuartowi nosa.
No i znowu nam się kłania stare przysłowie,
Które każdy stary góral wam tu opowie:
"Snooker to gra, gdzie dwóch facetów w kulki leci,
A wygrywa zawsze Ronnie, tak, drogie dzieci."

Maciej Kuster

PIERWSZA RUNDA MISTRZOSTW ŚWIATA



Ronnie O'Sullivan vs Stuart Bingham: 10-5 (5-4)

I sesja: 69(61)-9, 140(140)-0, 1-103(67), 4-61, 32(32)-101(43,58), 74(47)-48(42), 73(72)-23, 104(104)-0, 74(73)-29

II sesja: 78(78)-16, 0-84(80), 0-100(100), 103(94)-0, 143(103)-0, 119(97)-0

Na otwarcie tegorocznych mistrzostw Ronnie O'Sullivan walczył ze Stuartem Bingham'em. O'Sullivan – obrońca tytułu, Bingham – zawodnik bez większych sukcesów. Mecz miał być więc jednostronny. I przez większość pojedynku tak było. O'Sullivan wygrał dwa pierwsze frejmy, w drugim wbił nawet 140 punktów w brejku. Bingham jednak uznał, że nie ma nic do stracenia i zwyciężył w 3 kolejnych partiach. Końcówka należała jednak do O'Sullivana. Wygrał on pozostałe 4 frejmy i całą sesję 6-3. Wieczorem Stuart pojawił się w Crucible w czerwonej koszuli. I właściwie tylko tym się wyróżniał. Zdołał jeszcze wygrać dwa frejmy. O'Sullivan specjalnie się nie starał. Wbił co prawda setkę, ale mógł pokazać jeszcze więcej. Ostateczny wynik: 10 – 5 dla Rakiety. Ronnie wbił w tym meczu 3 setki i 6 brejków powyżej 60 punktów. W tym dwa 90+.

Rocket

Mark Allen vs Martin Goud: 10-6 (7-2)

I sesja: 69(69)-49(49), 83(65)-15, 12-75(71), 73(43)-39, 84-14, 77(77)-0, 129(129)-0, 99(47,52)-1, 57(39)-62,

II sesja: 41(41)-95(87), 0-90(90), 8-77(74), 68(44)-17, 102(84)-21, 1-96(68), 88(88)-9

Spotkanie 'Obcy kontra Predator' odbyło
Się, acz wielkich notowań u mnie nie zdobyło.
Taki sobie mecz, takie sobie to zwycięstwo,
Nie zachwycała ni rozgrywka, ani męstwo;
Panowie nie zachwycili też aparycją,

Ani nawet breaków wysokich kompozycją.
Nie wiedzieli najstarsi, co go oglądali,
Niewiele też od meczu my żeśmy żądali...
Okazało, że z tego właśnie spotkania
Wyjdzie przyszły półfinalista bez jąkania.

Maciej Kuster

Peter Ebdon vs Nigel Bond 5-10 (4-5)

I sesja: 58(54)-66, 113(113)-0, 6-74(74), 52-79(43), 95(65)-0, 24-65(37), 28-83(60), 62(36)-48(44), 71-7
II sesja: 55-37, 0-79(58), 39-63, 56-72(42), 34-83, 13-62

Faworyt wielki, Ebdon zagrał z Bondem.
Jak to bywa zwycięstwo odjechało rondem –
Pomyliliśmy się i w typowaniu, i w ocenie –
Mecz pozostanie dla Piotrusia tylko cieniem.
Wygrał Bond, aby zaraz rundę dalej przegrać
I cieniutki, ba, cieniuteńki mecz rozegrać.
Szkoda mi bardzo Piotrusia pana porażki,
Taki to jest niestety Piotruś nieważki.
Dla pana Bonda, Nigela Bonda nie wyszło –
Z Ebdonem wygrał, potem zwycięstwo nie przyszło.

Maciej Kuster

Ryan Day vs Stephen Lee 10-4 (6-3)

I sesja: 57(56)-66(36), 90(35,42)-9, 84(65)-12, 72-42, 59-57(47), 82(38)-2, 8-78(44), 120(120)-0, 31-77(50)
II sesja: 86(86)-0, 0-98(65), 79(47)-36, 72-60(58), 73-27

W tym roku szeregowca Ryana nie trzeba nigdy długo szukać w drabince. Gra równo i dobrze, dlatego był faworytem meczu ze Stephenem Lee, który może i gra równo, ale nie dobrze. Już wcześniej było wiadomo, iż lepszy z pary zagra z Nigelem Bondem, który ma 43 lata i mierny dorobek – śmiało można rzec, iż stawkę stanowił ćwierćfinał mistrzostw świata. Zaczęło się ciekawie – mimo 56 punktów w brejku Day'a, pierwszą partię wygrał Stephen Lee. Walińczyk jednak długo pomiatać sobą nie dał i kompletnie rozbił Anglika – zwyciężając 5 frejmów z rzędu. Od tej pory ciężko już było liczyć na cokolwiek ze strony grubszego z pary. Zwłaszcza po brejku 120 w wykonaniu Ryana. Po pierwszej sesji wynik 6-3. Pojedynek jednak cieszył oczy – łącznie zanim Stephen Lee pożegnał się z Crucible w meczu padło siedem brejków powyżej 50 punktów i trzy „czterdziestki”. Ciekawostka – rok temu Stephen Lee również przegrał podczas pierwszej rundy 4:10.

Raff

John Higgins vs Michael Holt 10-5 (5-4)

I sesja: 88(88)-1, 56-72, 0-102(102), 56(38)-83(52), 73(53)-1, 0-71, 67-42, 91(91)-0, 68(32)-2
II sesja: 63(43)-55, 56-57(38), 79(44)-4, 139(131)-0, 68(68)-0, 80(80)-53(49)

Spotkanie to miało być dla Szkota - jako jednego z faworytów do zdobycia tytułu – rozgrzewką przed kolejnymi trudnymi meczami z Crucible. Można powiedzieć, że tym spacerkiem było, aczkolwiek dopiero w drugiej sesji. Po pierwszych dziewięciu frejmach spotkania mieliśmy bardzo bliski wynik, bo Szkot prowadził zaledwie 5-4 i w drugiej sesji wszystko się mogło zdarzyć. Na drugą część pojedynku dwukrotny tryumfator mistrzowskiego turnieju wyszedł już jednak znacznie bardziej skoncentrowany i wypoczęty i oddał w niej Holtowi zaledwie jednego frejma. Spora jednak w tym zasługa samego Michaela, który po raz kolejny udowodnił, że psychika nie jest jego mocną stroną i koniecznie musi nad nią popracować. Młodszy z zawodników dawał okazje Higginsowi, które ten bez skrupułów wykorzystywał, stąd końcowy – dość jednostronny – rezultat 10-5.

Szkoda, że Holt nie wytrzymał psychicznie tego meczu, bo przez to brakowało mu nieco dramaturgii, za to John Higgins udanie dla siebie rozpoczął mistrzostwa.

W spotkaniu Anglika i Szkota mieliśmy sporo brejków powyżej 50 punktów, w tym dwie setki. W 3 partii 102 punkty zdjął ze stołu Holt, a w 13 partii 131 punktowym brekiem popisał się Higgins.

W kolejnej fazie turnieju John Higgins zmierzył się z Jamiem Copem.

Wojtek

Joe Perry vs Jamie Cope 6-10 (5-4)

I sesja: 40-61(48), 67(36)-46, 79(79)-0, 71(46)-60(33), 64(33)-41(34), 12-66(49), 0-71(71), 119(110)-0, 6-81(81)

II sesja: 0-85(81), 56(32)-75(75), 30-79(78), 76(60)-25, 31-73(73), 32-71(50), 4-71(37)

Przed mistrzostwami ten mecz typowany był jako ten, który mógł być jednym z ciekawszych w tej fazie turnieju, gdyż obaj zawodnicy stoją na podobnym poziomie. Sezon ten nie był dla nich jakoś szczególnie wybitny, brakowało znaczących osiągnięć; jeden czeka na rozkwit formy, drugi wręcz odwrotnie. Sęk w tym, że najprawdopodobniej właśnie ten pierwszy mógł puścić pierwsze pączki na tym turnieju.

Pierwsze dwa frejmy były niezwykle wyrównane, służyły badaniu przeciwnika i stołu. A ten niezwykle dziki był podczas Mistrzostw. Właściwie mistrzem mógł zostać ten, który możliwie szybko go ujarzmił, niczym jeździec na swym ognistym rumaku. A Perry zdołał tego dokonać już w trzecim frejmie, pięknie wbijając brejka 79. Na przerwę obaj snookerzyści schodzili przy stanie 3-1 dla Joe, co w połączeniu z późniejszym kolejnym wygrany dawało niezłą przewagę, bezpieczną do wygrania meczu. A tu zonk!

Cope właśnie poczuł wiatr we włosach i zaczął rozkręcać swoją niezwykłą maszynę. Nagle zrobiło się tylko 5-4 dla Joe, choć to on schodził po pierwszej sesji jako ten, który miał szansę na największy laur zwycięstwa. Szpileczkę jednak wbił Szaraczek jeszcze przed końcem, wbijając seteczkę, a konkretnie 110. Właściwie to jeszcze mogło się wszystko wydarzyć w tym meczu. Sęk w tym, że ciemna prognoza miała odcisnąć swoje potężne piętno.

W pierwszym frejmie po wznowieniu meczu stała się rzecz niesłychana, gdzie Perry miał gładko wygrać go. Zrobił prosty błąd przy wbijaniu czerwonej, po czym biała wpadła do środkowej kieszeni. Cope wykorzystał to i wyczyścił pięknie rozłożone bile, wyrównując stan meczu do 5-5. Podobnie było w kolejnym, gdzie Perry musiał składać się do niewygodnego mostka i spudłował czerwoną. To mogło być punktem zwrotnym w meczu, wszak Jamie nadal nie tracił swojego szaleńczego tempa. Nagle jednak zrobiło się 7-5, a przewaga zaczęła stawać się dość wyraźna. Ostatni raz wygrał Perry swój mecz w Crucible na kontaktowy punkt, potem częściej siedział na swoim foteliku niż grał. A były one niezwykle wygodne, a przynajmniej na takie wyglądały. Nie było w tej sesji wielkich breków ze strony obu Anglików, ledwie 81 i 78 Jamie'go.

Po meczu standardowo zwycięzca był wielce uradowany ze swojego występu. Początkowo był lekko zmieszany oraz zdenerwowany po pięciu pierwszych frejmach, ale pragnął o tym zapomnieć i wrócić do gry. Jako ciekawostkę uznał, że połączenie golfa i snookera jest fantastyczne. A zatem, dzieci, jeśli chcecie być kolejnymi szczęśliwcami występującymi w Crucible, bierzcie kije do rąk i do dzieła!

A kto jest kolejnym szczęśliwcem, który zagra z napalonym golfistą? Tak, John!

Karmazynka

Graeme Dott vs Barry Hawkins 10-8 (4-5)

I sesja: 0-122(82), 71(71)-33(33), 87(71)-0, 7-56, 42(34)-78(50), 1-143(129), 112(82)-0, 92(36,31)-0, 15-68(67),

II sesja: 95(70)-41, 0-105(105), 91(91)-0, 104(95)-5, 70(69)-45, 0-75(75), 45(37)-85(84), 83-8, 70(46)-63(63)

Spotkanie Dotta z Hawkinem rozpoczęło się w pierwszym dniu Mistrzostw Świata o godzinie 15:30. Do przerwy gra była wyrównana. Zawodnicy wygrywali frejmy pojedynczymi podejściami do stołu. Wówczas wynik brzmiał 2-2. Jednak kolejne dwie partie wygrał Hawkins, osiągając w drugiej z nich 129 punktów. Dott nie poddawał się i doprowadził do wyrównania stanu meczu na 4-4. Ostatnią partię tej sesji wygrał jednak Anglik i to on był o jeden frejm bliżej półfinału od mistrza świata z 2006 roku. Za niewiele ponad 24 godziny od końca pierwszej odsłony spotkania, snookerzyści znów stanęli przy stole, tym razem jednak miało zapaść rozstrzygnięcie. Dott, osiągając 70 punktów doprowadził do remisu 5-5, ale jego przeciwnik w następnym frejmie uzyskał „setkę”, a dokładnie 105 punktów. Nie zrobiło to żadnego wrażenia na Szkocie, który wygrał kolejne 3 partie i objął prowadzenie 8-6. Kiedy wydawało się, że „Kropek” jest praktycznie pewny awansu do 2 rundy, Barry Hawkins wziął się do roboty i wygrał dwa następne frejmy i na tablicy wyników wyświetlił się remis, 8-8. Mimo wszystko Szkot zdołał się zmobilizować i wygrać następne dwie partie (czyszcząc stół w ostatniej partii), stając się tym samym czwartym zawodnikiem, który awansował do 2 rundy. Tam będzie czekać na niego lepszy ze spotkania Marka Selby’ego i Ricky’ego Waldena.

Michał

Mark Selby vs Ricky Walden 10-6 (6-3)

I sesja: 75(41,34)-37(37), 85(37)-0, 0-90(90), 77(40)-8, 95(61)-6, 0-113(78), 84-6, 53(36)-74(52), 73(73)-60(44)

II sesja: 127(127)-0, 9-71(43), 74(58)-11, 0-100(100), 117(117)-15, 20-78(57), 117(101)-7

Bratobójcze spotkanie dwóch Anglików zapowiadało się naprawdę przyzwoicie, gdyż Walden ma już w bieżącym sezonie rankingowe zwycięstwo w turnieju (Szanghaj Masters), a Selby chciałby zapewne efektownie zakończyć mimo wszystko niezbyt udany sezon.

Pierwsze frejmy spotkania nie zwiastowały jednak dobrego poziomu i po bardzo rwanej pierwszej sesji, lepiej wykorzystujący błędy rywala Selby prowadził 6-3. W tej sesji było też jednak kilka ciekawych momentów i nie można powiedzieć, że stała na słabym poziomie.

Druga sesja to zupełnie inna bajka. Jej poziom był naprawdę bardzo dobry. Wystarczy powiedzieć, że zawodnicy wbili w niej aż cztery setki (3 Selby’ego, 1 Waldena) w zaledwie 7 frejmach rozegranych w niej. Selby wygrywając bardzo pewnie 10-6, potwierdził że aspiruje do zdobycia tytułu Mistrza Świata. Mark zapewne ma jeszcze w pamięci przegrany finał w 2007 roku z Johnem Higginsem i na pewno zionie żądzą rewanżu.

Ogólnie mecz dwóch Anglików, stał na naprawdę dobrym poziomie i nie można się było nudzić.

Selby w kolejnej rundzie zmierzył się ze Szkotem, Greameem Dottem.

Wojtek

Shaun Murphy vs Andrew Higginson 10-8 (5-4)

I sesja: 37-65, 77-20, 128(123)-1, 25-85(60), 62(31)-27, 65(54)-21, 61(56)-71, 14-69, 68-6,

II sesja: 52-65, 10-80(66), 69(49)-41(37), 12-71, 68-35, 82(69)-34, 129(101)-1, 26-65(64), 72(69)-17

Kolejny mecz zawodników, którzy jeszcze kilka sezonów temu nie wywołałby nawet zmarszczki na twarzy potencjalnego widza. Kopciuszkowość Murphy’ego skończyła się w sposób gwałtowny, kiedy w brawurowym stylu podniósł najważniejsze z snookerowych trofeów. Higginson anonimowość stracił w niezapomnianym Welsh Open 2007, w którym odprawiał faworyta za faworytem, ostatecznie zatrzymując się dopiero w finale, na rozgrywającym sezon życia Neilu Robertsonie, po drodze wbijając maksymalnego brejka. Różnica polegała na tym, że w ślad za znakomitym sukcesem młodszego z Anglików poszły kolejne świetne starty, potwierdzające jego pozycję wśród snookerzystów, natomiast dla Higginsona znakomita gra w jednym turnieju nadal pozostaje przygodą życia, której nie zdołał powtórzyć.

Pierwsza sesja wyglądała mniej więcej tak, jakby składała się z samych pierwszych frejmów w meczu. Troszkę gry szarpanej, trochę wysokich brejków, jednocześnie nieodparte wrażenie, że przeciwnik nie może w niczym zagrozić. Dostyc wyrównany przebieg sesji potęgował efekt wyczekiwania na rozstrzygające frejmy - zawodnicy wyglądali na takich, którzy równie dobrze mogliby zacząć mecz od stanu 6-6. Mniej więcej w połowie sesji Murphy pokazał długie fragmenty zachwycającego budowania brejków, popartego znakomitą techniką gry. Nieznaczące prowadzenie po dziewięciu frejmach Murphy'ego zapowiadało ciekawy przebieg finałowej rozgrywki.

Ta zaczęła się niespodziewanie. Andrew Higginson zaczął dość zdecydowanie, szybko spychając Murphy'ego do defensywy. Niedawny Mistrz Świata długo nie mógł złapać rytmu gry, jednak poprzez cierpliwą pracę nad każdym zagranieniem z osobna zdobywał coraz większe panowanie najpierw na własną grą, potem nad całym stołem. W efekcie, od stanu 6-7 podczas przerwy w drugiej sesji doszedł do prowadzenia 9-7, zdobywając coraz większą kontrolę nad pojedynczymi frejmami z upływem czasu. Nieco zrezygnowany Higginson zdołał wygrać jeszcze jednego frejma, jednak wyraźny brak wiary w końcowy sukces nie pozwolił mu nawiązać walki w ostatniej partii.

Implant

Marco Fu vs Joe Swail 10-4 (5-4)

I sesja: 111(111)-4, 0-84(54), 80(45)-1, 20-72(45), 6-81(53), 88(87)-6, 74-56(41), 0-91(50), 124(124)-0,
II sesja: 122(122)-0, 52-30, 75(55)-47, 69-62(62), 75-17

Mecz dwóch zawodników, którzy lubią i potrafią dobrze grać w Mistrzostwach Świata. Duże doświadczenie i opanowanie Swaila potrafiło go wyciągać z niejednej opresji, perfekcyjna odporność psychiczna i bardzo równa gra niejednokrotnie dawała Marco Fu zwycięstwa z faworyzowanymi rywalami. Tegoroczne wyniki dawały zdecydowanie większe szanse Azjacie, zwłaszcza, że Swail nie miał realnych szans na awans do pierwszej szesnastki, jednocześnie mając zapewnione spokojne pozostanie w okolicach 25 miejsca.

Pierwsza sesja to równa gra obu zawodników i bardzo wysoki poziom pojedynczych podejść do stołu. W każdym frejmie zanotowano brejki czterdziestopunktowe, w większości były to osiągnięcia przekładające się na wygranę frejma. Żaden z zawodników nie prowadził wyżej niż jednym frejmem, a dzięki m. in. dwóm brejkom stupunktowym prowadził Marco Fu (5-4). Można śmiało zaryzykować, że była to jedna z najlepszych sesji bez udziału zawodników ze ścisłej czołówki.

Druga część meczu rozpoczęła się znakomicie dla Marco Fu. Azjata po pięknym brejku w wysokości 122 punktów, w kolejnym frejmie, po zaciętej taktycznej batalii wyszedł na prowadzenie 7-4. Następny frejm był już czwartym z rzędu wygranym przez jednego zawodnika i wydawało się, że warunkiem koniecznym dla podtrzymania szans na wygraną jest wygranie ostatniej partii przed przerwą. Swail najwyraźniej zdawał sobie z tego sprawę, jednak pomyłka przy 62 punktach na liczniku spowodowała, że Fu mógł jeszcze powalczyć o dziewiąty krok do awansu. Konsekwentnie zdobywane punkty doprowadziły go do decydującej rozgrywki na czarnej, ta zaś - do piątego frejma z rzędu. Przybity Swail nie nawiązał już walki i wynik 10-5 stał się faktem.

Implant

Ding Junhui vs. Liang Wenbo 10-8 (5-4)

I sesja: 76(71)-7, 49(36)-61(32), 68(43)-50(38), 64(63)-31, 69(41)-49(35), 16-110(90), 4-95(95), 61-48(35), 59(46)-71,
II sesja: 82(58)-8, 73(72)-52(52), 0-128(51,77), 0-72(68), 0-73, 20-91(91), 112(111)-22, 100(91)-0, 92(63)-14

Mecz dwóch chińskich zawodników jest zjawiskiem bardzo znamienym, Już nie China Open, już nie zawodnik z dziką kartą, ale dwóch snookerzystów o uznanych umiejętnościach. Jeden - młodziutki talent, już utytułowany zawodnik, przeżywający jednak wyraźny kryzys i, głównie za jego sprawą, cierpiący na brak sukcesów w Mistrzostwach Świata. Drugi, pozostający nieco w cieniu, bez rankingowych trofeów, jednak

konsekwentnie pnący się w górę listy. Co ważne - już z istotnym osiągnięciem w najważniejszych zawodach każdego roku - zeszłorocznym ćwierćfinałem, dochodząc do którego pokazał dużo radosnego snookera i radosnego oblicza, zyskując wielu sympatyków na całym świecie. Mecz był jednocześnie nieoficjalnym spotkaniem o przewodnictwo wśród chińskich snookerzystów, tak zachwiane po przegranej Dinga z Xiao Goudongiem w Pekinie.

Pierwsze frejmy były nieco nerwowe, szarpane, polegały w dużej mierze na wzajemnym badaniu się. Zawodnicy doskonale znali się z licznych meczów sparingowych, jednak mecz w zawodach rankingowych przy tak dużej publiczności stanowił dla nich na pewno ciekawostkę. Jeden usiłował dociec, jak na nietypową sytuację zareaguje drugi, jednak po przerwie w pierwszej sesji niepokojąca gra się skończyła. Stosunkowo płynne przejście do snookera na bardzo wysokim poziomie sprawiło, że trudno tu wskazać jakiś konkretny, przełomowy moment, nawet pomagając sobie meczowym protokołem. Jak zwykle imponowało to, co Azjaci mają dopracowane do perfekcji. Nieprzyzwoicie dokładne budowanie brejków sprawiło, że pasek na dole ekranu służył bardziej do celów formalnych niż informacyjnych, bo oglądając takie spotkanie, ogląda się bardziej snooker niż mecz snookera. Pierwsze dziewięć frejmów dało najniższe z możliwych prowadzenie wyżej klasyfikowanego snookerzysty.

Ładne otwarcie drugiej sesji spowodowało, że umocnienie pozycji najlepszego snookerzysty Państwa Środka przyjdzie Dingowi łatwiej niż zapowiadała to pierwsza sesja. Tak się jednak nie stało. Nastąpiło to, co jest tak charakterystyczne dla Dinga w ostatnich kilku latach. Po okresie niezłej gry nastąpił przestój, w którym młodziutki zawodnik przestał istnieć przy stole. Przez cztery kolejne przegrane frejmy zdobył zaledwie 20 punktów (wszystko w piętnastej partii), a wynik brzmiał już bardzo niedobrze - 7-8. Zaskakujące, że właśnie w taki sposób przegrywa swoje mecze najczęściej Ronnie O'Sullivan - ten, którego postawa w finale Mastersa najmocniej przyczyniła się do obniżenia dyspozycji Chińczyka. Anglik pokazał w tym sezonie coś, czego nie widzieliśmy bardzo długo - dwukrotnie potrafił wygrywać mecze niemal przegrane. Pierwszy, w Northern Ireland Trophy, kiedy w niesamowity sposób ze stanu 2-4 potrafił pokonać Kena Doherty'ego. Drugi raz, zdecydowanie bliższy obecnemu spotkaniu, gdyby w finale Mastersa (sic!) potrafił podnieść się po serii zwycięskich frejmów dla przeciwnika. Ding Junhui zrobił to, czego mało kto mógł po nim się spodziewać. Trzy frejmy, które okazały się końcowymi, wygrał wysokimi brejkami, poprzedzając je solidną porcją gry taktycznej. Kto wie, czy wygrana 10-8 nie jest najważniejszą od pamiętnego finału z 2007 roku...

Implant

Stephen Hendry vs Mark J Williams 10-7 (4-5)

I sesja: 99(72)-25, 67(46)-12, 0-75(75), 70(61)-6, 73(36,32)-1, 0-74(57), 32-86(44,38), 15-67(66), 30-66(45),

II sesja: 60(51)-64, 74(65)-8, 14-71(42), 70(51)-69, 100(83)-20, 68(53)-54, 77(53)-40(40), 64-54

Szkocko – Walijski bezdyskusyjny hit pierwszej rundy zawodów w Sheffield. Mecz który jeszcze 3-4 sezony temu, wielu typowałoby na finały największych turniejów rankingowych. Teraz, któryś z tych znakomitych zawodników musiał pożegnać się z zawodami już w pierwszym meczu w fazie telewizyjnej.

Spotkanie świetnie rozpoczęło się dla Szkota, który po pięciu frejmach objął prowadzenie 4-1, grając całkiem przyzwoicie i wykorzystując błędy Williamsa. W kolejnych partiach, Walijszyk zaczął jednak odrabiać straty. Ba! Wygrał pięć kolejnych partii i wyszedł na prowadzenie 6-4.

W 12 frejmie miał miejsce zapewne kluczowy dla losów tego spotkania moment. Podczas jednego z zagrań Walijszyk uszkodził tipa przy swoim kiju. Mimo kłopotów, frejma jednak wygrał, a tuż po jego zakończeniu poprosił sędziego o przyspieszenie przerwy po czwartej partii drugiej sesji, aby móc naprawić tipa. Po powrocie do stołu Walijszyk nie był już sobą i przegrał wszystkie pozostałe partie ulegając Hendry'emu 10-7. Mark przegrał mecz nie do końca z własnej winy, ale w tym przypadku akurat nieco pechowo. Z drugiej strony z kolei, dość szczęśliwie znajdzie się w przyszłym sezonie w najlepszej 16 rankingu oficjalnego. W spotkaniu nie mieliśmy żadnej setki, ale nie można powiedzieć że nie było w nim dramaturgii, bo byłoby to kompletne kłamstwo.

Hendry w drugiej rundzie zmierzył się z Ding Junhuim.

Wojtek

Pojedynek ten z góry ogłoszono hitem pierwszej rundy. Zresztą nic dziwnego. Przy stole wielokrotni mistrzowie świata, obaj mają na swoim koncie maksy.. Szykował się snookerowy klasyk. Początek jednak nie był zachęcający. Po 5 partiach 4-1 dla Szkota. Williams jednak zdołał się pozbierać i po 1 sesji prowadził 5-4. Drugą sesję Walijczyk rozpoczął od prowadzenia 2-1. Wszystko wskazywało na to, że to on awansuje do drugiej rundy. I zaczęły się kłopoty Williamsa z tipem. Wymieniał go, nie potrafił się przyzwyczaić do nowej kapki. To wszystko musiało mieć wpływ na wynik. Hendry wygrał 5 frejmów z rzędu i awansował do drugiej rundy. Po meczu pozostał pewien niedosyt. W końcu gdyby Williams nie miał problemów ze sprzętem, ten mecz mógłby się zupełnie inaczej skończyć.

Rocket

Allister Carter vs Gerard Greene 10-5 (6-3)

I sesja: 68(32)-22, 74(45)-5, 62-45(45), 48-60, 89(89)-0, 91(91)-17, 65(53)-6, 0-100(62,38), 17-61(55),
II sesja: 19-60(52), 67(33)-66, 84(68)-0, 2-91(55), 77(46)-71(48), 82(33)-31

Pojedynek zeszłorocznego finalisty i tegorocznego szaraczka. Na początku było ciekawie – Carter w pewnym momencie osiągnął przewagę pięciu frejmów i mógł pójść spać. Kiedy poszedł spać obudził się Greene, który zakończył pierwszą sesję dwoma wygranymi z rzędu partiami. Do przerwy (tej bardzo długiej) 6-3. Gdy dzielny rycerz Gerard po brejku 52 doprowadził do stanu 6-4 miało być ciekawie. Niestety wówczas zaczął partolić. W 11 frejmie miał przewagę 36 przy 35 na stole. Ali Carter wykorzystał jednak błąd przeciwnika i zwyciężył na czarnej. Podczas partii 14 Gerard wspaniały miał... 71 przewagi – oczywiście przegrał. Wtedy można już było udać się tylko do świętego Judy – patrona spraw beznadziejnych. Ali Carter w następnej partii zakończył mecz z wynikiem 10-5 dla Kapitana. Jako drugi dołączył do grona najlepszych szesnastu zawodników świata Przeciwnika miała wyłonić para Neil Robertson-Steve Davis. Co ciekawe, Ali był czwartym zawodnikiem na liście bukmacherów do tytułu mistrza. Jego przeciwnika na niej nie było.

Raff

Neil Robertson vs Steve Davis 10-2 (7-2)

I sesja: 61(37)-9, 81(73)-0, 0-76(51), 71(53)-25, 83(69)-25, 62(48)-50, 88(88)-0, 18-74, 68(59)-22,
II sesja: 71-19, 126(125)-0, 63-10

Pojedynek Robertsona z Davisem rozpoczął się we wtorek, 21 kwietnia o 20:00. Od samego początku widać było dominację Australijczyka, który wygrał pierwsze dwa frejmy. Następna partia jednak padła łupem sześciokrotnego mistrza świata, ale mimo to Neil nie stracił rytmu gry i na przerwę zszedł przy prowadzeniu 3-1. Po powrocie do meczu Davis nie miał nic do powiedzenia. Następne trzy partie bez większych kłopotów wygrał „Melbourne Machine” i miał już przewagę pięciu frejmów nad Anglikiem. Ostatnimi dwiema odsłonami pierwszej sesji snookerzyści sprawiedliwie się podzielili i Robertson prowadził 7-2 i był w komfortowej sytuacji. Wznowienie nastąpiło 22 kwietnia o 15:30. Australijczyk całkowicie zdominował końcowe fragmenty spotkania. W jedenastej partii zawodnik nr 10 oficjalnego rankingu snookerowego znaczenie przekroczył barierę „setki”, uzyskując w brejku 125 punktów. Ostatni frejm był formalnością i Robertson bez żadnych problemów awansował do drugiej rundy, gdzie czeka na niego zwycięzca spotkania Cartera z Greenem. Natomiast legenda snookera, 51-letni Steve Davis zdołał ugrać tylko dwie partie, nie pokazując nic specjalnego. Kto wie czy „snookerowy dziadek” wystąpi jeszcze kiedykolwiek w Crucible Theatre...

Michał

Mark King vs Rory McLeod 10-6 (6-3)

I sesja: 27-59(45), 76(71)-30, 73(62)-27, 77(31)-47(35), 31-68, 40-73, 31-8, 72-43(35), 114(114)-0,
II sesja: 129(54,75)-0, 76(67)-1, 31-64, 72(66)-0, 68-14, 1-119(65,54), 70-45

Dużo by pisać - historyczne wydarzenie!

Pierwszy czarny zawodnik spełnił swe marzenie –

Z Łysym zagrał w Crubile mecz w Mistrzostwach Świata,
Wystrzeliła go za burtę Łysa Armata
Więc nie pograł sobie długo, lecz fakt się liczy –
Mamy mocnego Czarnego w snookerowej dziczy.
Choć występ mało udany, jednak historii
Kartę zapisze w snookerowej kategorii.
'No, co dzieci kochane...' - powie góral stary –
'Można wiele - trza tylko życie brać za bary'.

Maciej Kuster

Stephen Maguire vs Jamie Burnett 10-5 (6-3)

I sesja: 98(98)-0, 1-78(58), 88(50)-28, 68-1, 96(96)-0, 50-2, 106(101)-1, 58-66, 0-83(76)
II sesja: 122(122)-0, 67(48)-8, 65-71(37), 109(75)-0, 28-60(48), 127(127)-0

Najbardziej wysunięty przyczółek drabinki turniejowej stanowi mecz numeru 2 rankingu oficjalnego – Stephena Maguire’a z kwalifikantem Jamie’em Burnettem. Czy faworytem jest zawodnik, który od kilku lat nie wychodzi poza czwartą dziesiątkę rankingu, a może ten co przegrywa do zera z Dave’em Haroldem turniej wcześniej? Oczywiście ten drugi. Na Maguire’a liczył oprócz fanów każdy, kto chciał jakiegokolwiek walki o miejsca na szczycie rankingu światowego. Natomiast stawiał na niego tak naprawdę każdy zdrowo myślący. Co po niektórzy przypominali o ich poprzednim meczu w grudniu zeszłego roku – i związanych z nim podejrzeniami o ustawienie wyniku. Tym razem mogło się to skończyć podobnie! Burnett spudłował prostą czarną przy stanie 8-3 i zaczął tracić nerwy.

Sam mecz? Raczej nudny. Na pewno jednostronny. Higgins do przerwy prowadził już 6-3 i okrasiał zwycięstwo wysokimi brejkami. Kto oglądał, z pewnością zauważył po prostu różnicę klas między snookerzystami. Był to mecz bez historii – Burnett ani razu nie prowadził. Zwycięzca miał stanąć w szranki z Markiem Kingiem.

Raff

DRUGA RUNDA MISTRZOSTW ŚWIATA



Ronnie O'Sullivan vs Mark Allen 11-13 (4-4, 9-7)

I sesja: 36-47, 17-73(57), 69(40)-54(53), 69(40)-54(53), 68(68)-1, 71(43)-6, 10-63, 8-119(119)

II sesja: 93(93)-1, 107(107)-0, 101(34,46)-0, 0-117(108), 60(60)-70(70), 93(93)-0, 10-115(115), 98(94)-15

III sesja: 92(64)-1, 0-75(59), 4-89(69), 65-72(respot), 105(105)-0, 14-83(36), 78(67)-6, 37(31)-80(80), 0-80

Drugi mecz obrońcy tytułu. Najpierw cytaty z Marka Allena: - „Jestem w stanie wygrać z każdym, z O'Sullivanem włącznie - mówi Allen. - Wielu zawodników, którzy rywalizują z O'Sullivanem nie zdaje sobie sprawy z tego, że można go pokonać. Faworyci nie zawsze zwyciężają.” (*Onet.pl*)

Młodziak nie pękał. Nie przerażały go tytuły O'Sullivan, ani to że jest prawdopodobnie najlepszym graczem w historii. A Ty jak byś się czuł grając w dziada z Maradoną?

Rakieta rozpoczęła brejkem 107. Zapowiadał się bardzo, bardzo, bardzo, bar... ciekawy mecz. O'Sullivan był na prowadzeniu 6-4, zaś Allen siedział rozdrażniony. Cytat: Cieszyłem się każdą minutą gry z Ronniem, prawdopodobnie najbardziej utalentowanym graczem w historii tej gry. Granie z jednym z twoich idoli podczas Mistrzostw Świata to spełnienie marzeń. Jednak podczas gdy wielu graczy przytłoczyłby ten fakt, dla mnie było to inspiracją. Nawet kiedy Ronnie robił wysokie brejki, ja sobie myślałem 'dorwę cię w następnym frejmie'. Właśnie po to uprawiam ten sport, żeby grać z najlepszymi zawodnikami na świecie, na najlepszej arenie na świecie.”

Inspiracji za dość nie było, więc Allen odpowiedział bardzo błyskotliwie – brejkami 117 i 70 wyrównał stan meczu.

Snookerzyści szli nieco nierówno. Bywały momenty dominacji O'Sullivan, kiedy indziej Allen wygrywał trzy frejmy z rzędu. Ostatnie dwa frejmy również należały do niego i młodszy z pary zasłużył odesłać do Essex obrońcę tytułu. Po meczu O'Sullivan stwierdził:

"Mark grał świetnie i jeśli będzie grał tak dalej ma szansę wygrać ten turniej. Jest lepszy ode mnie." Droga stała do tego otwarta. Pierwszą przeszkodą miał być John Higgins.

Raff

Nigel Bond vs Ryan Day 5-13 (2-6, 4-12)

I sesja: 99(37,62)-0, 0-77(53), 24-79(79), 14-104(69), 107(59,48)-1, 38-61(43), 0-98(47), 60(60)-74(74)

II sesja: 14-91(91), 29-79, 6-134(134), 73(49)-19, 58(46)-79(48), 98(92)-0, 33-76(71), 72(44)-55(51)

III sesja: 38-82(68), 0-77(32,45)

Spotkanie drugiej rundy, pomiędzy Walijszczykiem Dayem, a niespodziewanym pogromcą Petera Ebdona – zwycięzcy China Open, które odbyło się przecież na krótko przed mistrzostwami – Nigelem Bondem. Można było się spodziewać dobrego meczu, skoro Bond ograł tak dobrego snookerzystę jak Ebdon (może i gra słabo w tym sezonie, ale China Open jednak wygrał), a Day pewnie pokonał w pierwszej rundzie Stephena Lee. Nic z tych rzeczy: prawdziwą demolkę urządził sobie Walijszczyk w meczu z Bondem. Prowadzenie po pierwszej sesji 2-6, to i tak był najmniejszy wymiar kary dla starszego z zawodników. W drugiej sesji Ryan Day już tylko dopełnił formalności, wygrywając cały mecz 13-5. W spotkaniu mieliśmy wiele przyzwoitych brejków, ale tylko jeden był powyżej 100 punktów. Jak łatwo się domyślić, wbił go Walijszczyk, a jego wysokość to 134 punkty. W ćwierćfinale Day zmierzył się z Markiem Allenem.

Wojtek

John Higgins vs Jamie Cope 13-12 (4-4, 8-8)

I sesja: 107(107)-0, 97(97)-35(35), 49(49)-72(72), 105(65,40)-16, 30-54, 33-68, 71(49)-5, 34-72

II sesja: 128(128)-0, 10-73(58), 88(74)-38(38), 8-117(102), 10-122(38,84), 113(113)-0, 71(39)-0, 0-118(118)

III sesja: 66-35(35), 56(50)-65(33), 12-65(46), 1-90(82), 71(48)-43(40), 0-103(103), 97(96)-5, 5-68, 0-80(80)

Mecz, który miał być kolejnym zaciętym meczem, w istocie nim był, choć początek także tego nie zapowiadał. Tu jednak można zauważyć, dlaczego w istocie Higgins doszedł tam, gdzie miał dojść. Cope w pięknym stylu doszedł do drugiej rundy, pokonując Joe Perrego, który niestety nie miał wiele szczęścia w tym meczu, Niebieską Kamizelkę Mam w zasadzie także. Tyle, że on wygrał właśnie dzięki masie fartów i farcików. Co może przynieść nowy mecz?

I tu nas, kochane dzieci, bilans z globalsnookera zawodzi, albowiem to nie Jamie wygrał w pięknym stylu mecz. Choć w każdym błędzie można dopatrzeć się ziarenka prawdy. A zatem było tak: przyszedł do pięknej sali Jamie i John. Zaczęło się pięknie, bo od pierwszej seteczki Johna w tym meczu, wynoszącej dokładnie 107 punktów. Potem posypała się kolejna prawie że, bo w 97 punktach, choć Cope dzielnie bronił się w niej, myśląc się jeno na prostej bili. Kolejne dwa frejmy były wymianą punktów, dzięki czemu na przerwę wychodzili dumnie przy stanie 3-1. Po przerwie Cope nadrobił zaległe frejmy, wyrównując stan meczu na 4-4. W drugiej sesji także było zaciekle, gdyż wyszli mając 8-8 na liczniku, a po drodze wbijając 128 (John H.).

Za to jak było w trzeciej sesji! Fani Niebieskiego przechodzili nagłe stany od omdlewań do nagłych euforii, a nigdy nie mieli pewności jak dalek się potoczy. Fakt faktem, po uściśnięciu sobie dłoni na good afternoon zaczęła działać aura Higginsa powodując przecięcie czerwonej u sprawnego pistoletu inaczej i zdobywając przy okazji frejma. Niestety, w tym momencie zaczęła się aura innej osoby, skutecznie powodując nagłą zmianę formy Cope'a i doprowadzając do 11-9. Wbił co chciał i jak chciał.

Po ostatniej już przerwie w tym meczu Higgins znowu wykorzystał gapiostwo Cope'a, który nie wbił czerwonej (aura poszła wtedy do toalety), lecz pomylił się nieszczęśliwie na różu, co zaś wykorzystał Jamie.

Jak widać, niewystarczająco, gdyż John zdołał wygrać tego frejma. Co jeszcze bardziej zmotywowało byka, wbijając rekordową setkę, która oznaczona była numerem 53. Higgins stał w obliczu śmierci, wiedząc, że Jamie potrzebuje tylko jednego frejma do swojego wielkiego życiowego wyczynu. I w tym momencie pokazał, dlaczego on jest tym wielkim Johnem, który w glorii wysławiany jest przez tysiące fanów i miliony widzów. Zrobił to, czego oczekiwano od przyszłego Mistrza Świata. Wygrał to. Wygrał trzy frejmy pod rząd stawiając swój obcas na palcu młodzieńca.

A młodzieniec wył z bólu?

Tak czy inaczej, przy stanie 13-12 Higgins przeszedł do kolejnej rundy. Po meczu stwierdził, iż tak naprawdę nie wiedział, co działo się w tym ostatnim frejmie. Zwrócił uwagę na to, że podczas najtrudniejszych momentów, a uznał za takie dwa, musiał w myśli jeszcze raz odtworzyć sytuację, które dla niego były zgubne, i wyćwiczyć w głowie poprawny strzał. Widziałam to kiedyś w programie popularno-naukowym, lecz w przypadku młodej gimnastyczki, która przed skokiem musiała w głowie stworzyć połączenia między neuronami tak, aby podczas skoku sprawnie i poprawnie działały. Coś takiego.

Dobra, koniec. Higgins wygrał, i chwała mu za to. Chociaż?

Karmazynka

Graeme Dott vs Mark Selby 10-13 (4-4, 6-10)

I sesja: 10-73(58), 88(74)-38(38), 8-117(102), 10-122(38,84), 113(113)-0, 71(39)-0, 0-118(118), 66-35(35)

II sesja: 56(50)-65(33), 12-65(46), 1-90(82), 71(48)-43(40), 0-103(103), 97(96)-5, 5-68, 0-80(80)

III sesja: 71(37)-25, 0-101(101), 122(117)-0, 18-64, 69-64, 20-64, 21-79(71), 63-39, 0-81(81), 75(64)-68, 69-36, 44-61(42), 88(88)-0, 26-70(64)

Spotkanie Mistrza Świata z, 2006r, który po złamaniu nadgarstka wraca do formy z wice-mistrzem z 2007r, który ostatnio przechodzi niższą formy. Dla zdeterminowanego Szkota mecz ten miał być etapem w poprawianiu miejsca w rankingu prowizorycznym i próbą utrzymania się w pierwszej szesnastce w rankingu oficjalnym na nowy sezon. Anglik zaś walczył o utrzymanie się w pierwszej ósemce rankingu oficjalnego. Zapowiadał się mecz pełen emocji.

1 SESJA

W pierwszych kilku Frejach zawodnicy popełniali wiele błędów, ich gra była nerwowa. Frejm przechodziły z rąk do rąk. Zwłaszcza drugi, w którym oprócz punktów z fauli zawodnicy mieli 8 podejść punktowych, a frejm trwał prawie 50 minut i rozstrzygnięty został dopiero na czarnej. Jedyne frejmy przed przerwą wygrane zdecydowanie przez któregoś zawodnika, to frejm czwarty, w którym Dott zrobił brejka 81 pkt. i doprowadził do remisu 2-2. Po wznowieniu gry Dott nadal pudłował, marnując proste szanse, jakie otrzymał od Selby'ego, który to zaczął grać bardziej płynnie. Jeszcze piąty frejm to rozczarowanie – najwyższy brejk 15pkt, jednak kolejne, to już wyraźna przewaga Selby'ego, który wygrał resztę frejmów tej sesji, wbijając brejki w wysokości: 70, 52 i 104 pkt.

Sesja zakończona prowadzeniem Anglika 6 – 2.

2 SESJA

Determinacja, z jaką przystąpił Graeme do 2 sesji meczu pozwoliła na zmniejszenie dystansu do Marka i przy zejściu na przerwę wynosiła tylko dwa frejmy. Pierwsze dwa były szarpane, ale szanse lepiej wykorzystał Dott. Kolejne frejmy to 101 pkt. Anglika i które spotkało się ze 117 punktową odpowiedzią Szkota. Po wznowieniu gry Selby konsekwentnie karał najdrobniejsze błędy Dotta, odrabiając straty sprzed przerwy i pozostając na koniec tej sesji na cztery frejmowym prowadzeniu. Sesja ta zostanie nam w pamięci na skutek incydentu w ostatnim frejmie, którego współautorem był sędzia Alan Chamberlain. Jego decyzja wywołała ogólną konsternację, zarówno zawodnicy jak i publiczność nie wiedzieli, 'dlaczego?' Fakt, faktem postąpił on zgodnie z przepisami, ale niezgodnie z duchem gry. Po tym całym zamieszaniu Mark wygrał frejm robiąc brejka 71 pkt. Wynik w sesji 4-4 i w meczu 6 – 10.

3 SESJA

Niczym waleczny mały rycerz Dott nie poddawał się wygrywając 3 z 4 pierwszych frejmów, doprowadzając do stanu 9-11. Kluczowym okazał się kolejny frejm, w którym to były Mistrz Świata miał już prowadzenie 44-4 ale Mark w kolejnych dwóch podejściach wyrwał mu tego frejma. Przy stanie 9-12 pomimo, że do

wygrania meczu Selby potrzebował już tylko jednej partii Graeme wciąż wierząc w zwycięstwo wygrał 22 frejm brekiem 88 pkt. Jednak w 23 frejmie, i to Mark on lepiej opanował nerwy i wygrał. Wynik w sesji 5-3 i w meczu 10 – 13.

Chinka

Ding Junhui vs Stephen Hendry 13-10 (4-4, 8-8)

I sesja: 34(34)-73(59), 0-129(112), 91(91)-22, 16-88(88), 76(76)-49(49), 59(49)-50, 87(39)-7, 2-90(58)

II sesja: 0-86(53), 91(65)-0, 7-130(130), 69(51)-52(42), 68(61)-59(32), 138(114)-0, 7-94(87), 60(44)-63(35)

III sesja: 60-37, 140(140)-0, 94(86)-0, 32-66, 1-81(49), 0-129(121), 72(38)-62(57)

Bardzo ciekawa para. Można dolepić do niej dziesiątki sloganów, jednak dyspozycja panów w ostatnim czasie wskazywała raczej, że będzie to mecz długi, na przeciętnym poziomie, natomiast dość wyrównany. Dodatkowym smaczkiem w tym meczu była walka o miejsce w rankingu, choć po wygranych meczach pierwszej rundy żadnemu z nich nie groziło wypadnięcie z szesnastki. Trzeba otwarcie przyznać - ani Hendry, ani Ding Junhui nie są zawodnikami, których zadowala walka o 11 miejsce na liście rankingowej. Stawką był nie ćwierćfinał, ale przedłużenie szansy na roboczą niedzielę, 3 maja.

Pierwsza sesja była pokazem budowania brejków. Znakomite pozycjonowanie, pewne wbicia, i, co najważniejsze, wysokie brejki, stanowiły to, co nadawało ton wydarzeniom na stole. Stosunkowo równy przebieg meczu nie pozwalał na swobodną grę żadnemu snookerzysty, przez była ona zdecydowanie dokładniejsza, pewna i przemyślana. To wszystko przełożyło się na remis po ośmiu partiach.

Nie inaczej wyglądała sesja druga. Perfekcja w budowaniu brejków była podstawowym składnikiem wysokiego poziomu spotkania. Bardzo płynny kontakt kija Chińczyka z białą bilą, miękko nadawane rotacje sprawiały, że grę można było oglądać z niemalą przyjemnością, zapominając, że mecz ma jakąkolwiek stawkę. Nieco mniej przyjemne dla oka prowadzenie białej bili przez Hendry'ego - pod względem techniki bez zarzutu, jednak z charakterystycznym dla starych mistrzów "zmęczeniem" - o dziwo przełożyło się na prowadzenie 8-6. Końcowe fragmenty sesji należały do młodszego zawodnika i po szesnastu partiach nadal mieliśmy remis.

Frejm siedemnasty był kluczowy dla losów całego meczu. Duże szczęście Szkota przy dosyć nieprzyjemnym układzie bil na stole i licznych "prawie szansach" Chińczyka dało dziewiąty frejm bardziej doświadczonemu, ale przyniosło też, a może przede wszystkim, przewagę psychologiczną. Dwie kolejne partie to popis Hendry'ego i - niestety - kolejny przestój Dinga, który już po raz trzeci przegrał trzy kolejne frejmy. Dwudziesta partia znów pozwoliła Chińczykowi zaprezentować nieprzeciętne umiejętności w zakresie budowania brejka, jednak mógł to uczynić poprzez zmaganie się z bardzo trudnym układem. 32 punkty nie są wynikiem, który każe paść na kolana, jednak ilość kryjących się za tą skromną liczbą świetnie uzyskanych pozycji - już tak. Wielkiej niesprawiedliwości losu nie było i ostatnia przerwa w meczu odbyła się przy prowadzeniu Szkota 11-9. Gdy kolejną partię zapisał na swoje konto prowadzący, rozpoczęło się oczekiwanie na zakończenie meczu. Ten zazwyczaj mało atrakcyjny czas umilił Ding Junhui, wygrywając 1,5 frejma i wbijając 1,5 brejka stupunktowego. Pech chciał, że w kluczowym momencie stracił koncentrację i minimalnie zepsuta bila otworzyła drogę Hendry'emu do wyrwania połowy frejma rywalowi i ostateczną wygraną 13-10. Mecz stał na bardzo wysokim poziomie, a Chińczyk nareszcie zasygnalizował, że wraca do znakomitej dyspozycji.

Implant

Allister Carter vs Neil Robertson 8-13 (4-4, 9-7)

I sesja: 0-97(92), 113(51,54)-10, 0-79(79), 81(48)-14, 16-111(67), 66(46)-39(38), 64(37)-50(36), 39-69(43)

II sesja: 116(47,69)-5, 63(38)-35, 99(71)-24, 63(42)-64(56), 66(66)-68(68), 80(72)-24, 66(66)-73, 56-58

III sesja: 0-109(89), 10-68(59), 67(60)-59, 15-112(112), 11-61

Pojedynek pomiędzy dwiema najsympatyczniejszymi młodymi mordkami w stawce mistrzostw świata. Ali Carter w zeszłym roku był, jak wszyscy pamiętamy, nieoczekiwanym finalistą mistrzostw świata – Neil Robertson mimo zwycięstwa w Bahrajnie wciąż ma od dwóch lat raczej słabą formę.

Mecz rozpoczął się bardzo gwałtownie – brejkem 93. Po tym pojedynku można odnieść wrażenie, iż był to jeden z najlepszych meczów całych mistrzostw. Snookerzyści przebijali się w wysokich brejkach, Ali Carter w drugiej partii wbił dwie pięćdziesiątki. Mecz okraśniała jedna setka Neila Robertsona. Australijczyk radził sobie tego dnia lepiej niż Anglik. Zwłaszcza na uwagę zasługują dwa kolejne frejmy, które kończyły się raz jednopunktowym zwycięstwem Neila, drugi raz dwupunktowym. Walczył i nie odpuszczał. To doprowadziło go do łatwego zwycięstwa. Pod koniec meczu Carter jakby odpuścił, więc przegrał. Na drodze do kolejnego sukcesu w Crucible stanął mu bardzo nieustępliwy Australijczyk. Z taką grą obaj mogliby zejść daleko w tym turnieju. Drabinka jednak bywa nieubłagana...

Raff

Mark King vs Stephen Maguire 6-13 (4-4, 8-8)

I sesja: 133(93)-0, 56(44)-70, 19-85, 60(41)-18, 63(61)-49(31), 0-79(79), 77-46(46), 49(40)-78,

II sesja: 51-19, 29-71, 60(60)-65(49), 1-83(83), 73-52, 0-141(133), 73-50(41), 0-71(54),

III sesja: 45-69, 0-86(65), 34-87(51)

Poproszono mnie o napisanie relacji z meczu Maguire'a i Kinga. Szczerze mówiąc nie pałałem do tego entuzjazmem, gdyż to starcie nie zapowiadało się jakoś specjalnie ciekawie. Z jednej strony Szkot, który zajmuje drugą pozycję w rankingu. I choć nie rezentuje się on w tym sezonie tak dobrze, jak w poprzednim, to i tak gra o wiele lepiej niż jego rywal z tego meczu. King bowiem niewiele wygrał pojedynków w całym sezonie, a MŚ to dla niego ostatnia szansa uratowania najlepszej szesnastki na następny sezon. Może właśnie determinacja w dążeniu do tego celu sprawiła, że lepiej zaczął on pojedynek wbijając 93 punkty w pierwszej partii. Maguire potem „szybko” wyrównał na 1-1. Słowo „szybko” celowo wzięłem w cudzysłów, gdyż zajęło mu to 75 minut, czyli więcej niż osławiony frejm z osławionego finału z 2006 roku między Dottem a Ebdonem. Trudno się dziwić takiemu czasowi rozgrywki, skoro wbicie ostatnich sześciu bil zajęło panom ponad dwadzieścia minut. Potem mecz toczył się na zasadzie „frejm za frejm”, dzięki czemu na koniec pierwszej sesji był remis 4-4. Niewiele było w niej jednak godnych odnotowania brejków. Oprócz wspomnianych 93 punktów Kinga Anglik dołożył jeszcze 61 oczek, a Szkot – 79. Drugą sesję lepiej rozpoczął King, ale numer dwa rankingu odrobił straty w kolejnej odsłonie. Był więc remis 5-5, ale nadal nie było wysokiego punktowania. Do tego momentu zanosilo się na wyrównany mecz, ale w następnej części nastąpił punkt zwrotny. Mark King miał 60 punktów w podejściu, ale spudłował czerwoną z krzyżaka. Do stołu podszedł jego rywal, wbił wszystko aż do ostatniej czarnej i dzięki zdobytych w ten sposób 49 punktom wygrał tę część meczu. Po kolejnej po raz pierwszy któryś z zawodników miał przewagę dwóch frejmów, a to dzięki brejkowi Szkota w wysokości 83 oczek. Co prawda Kingowi udało się odrobić część strat, w czym częściowo pomógł „kik” Maguire'a, ale jak się potem okazało było to wszystko, co pokazał Anglik w tej rozgrywce. Kolejne trzy odsłony to wysokie punktowanie półfinalisty sprzed dwóch lat. Brejki 133, 84 i 56 punktów dały mu spokojne prowadzenie 10-6. Ostatnia sesja była najkrótsza z możliwych. W pierwszym jej frejmie King podjął jeszcze walkę, ale i tak nie dał rady. Widać było po nim, że ma dość tego meczu, że nie widzi szans na zwycięstwo. A Szkot? Cóż, robił to, co do niego należało. Nie wysilając się zbytnio wbił 65 i 51 punktów w dwóch ostatnich partiach. Podsumowując Maguire wygrał zasłużenie, wbił jedyną setkę w meczu i sporo brejków 50+. Popelnił też mniej błędów, choć obaj mieli zbliżoną skuteczność odstawnych i długich wbić. Zobaczymy, co pokaże w ćwierćfinale, choć w meczu z Robertsonem będzie musiał pokazać lepszą grę. Z pomeczowych wypowiedzi wynika, że jest on tego świadomy, tylko czy będzie to miało przełożenie w rzeczywistości? Czas pokaże.

Adam O.



Mark Allen vs Ryan Day 13-11 (5-3, 8-8)

I sesja: 27-62, 84(61)-0, 66(36)-32, 13-70(66), 8-71(71), 135(103)-0, 86(51)-16, 80(80)-31(31)

II sesja: 0-84(84), 10-73(68), 42-82(35), 1-78(70), 119(119)-0, 64-54(54), 82(64)-19, 17-106(106)

III sesja: 108(108)-5, 29-65(45), 73(59)-28, 53-60(42), 100(65)-20, 29-58, 103(103)-1

Mecz zawodników znanych z ognistego temperamentu i zawziętości. Dla obu był to mecz o najwyższą stawkę w ich dotychczasowej karierze, czyli półfinał Mistrzostw Świata. 29-letni Walijszczyk nie trafił dotąd w tym turnieju na wymagających przeciwników (Lee, Bond). 23-letni Irlandczyk pokonując w poprzedniej rundzie samego (słabo dysponowanego) O'Sullivan'a nabrał wiele pewności siebie, która w połączeniu z agresywnym stylem gry dawała mu teoretyczną przewagę.

1 SESJA

Otwierający frejm przechodził z rąk do rąk. W jego końcówce Allen potrzebował snookera, lecz to Day zagrał sejfa i Mark zrezygnował z dalszej walki, biorąc odwet w drugim frejmie wygrywając go 84-0. Trzeci frejm zasługuje na uwagę ze względu na długą walkę na odstawnie, sejfy. Czwarty frejm zacięty i poddany po nieudanych próbach ustawienia skutecznego snookera Day'owi. Na przerwę zawodnicy zeszli przy stanie 2-2. Po wznowieniu gry Walijszczyk wbił 71 pkt. i Allen będąc znów w potrzebie snookerów i nie mogąc ich ustawić, zaprzestał walki w tym frejmie. Jednak wojownicza natura zawodnika z Północnej Irlandii pomogła mu w trzech kolejnych partiach wziąć odwet na przeciwniku i wygrać je wszystkie, wbijając po drodze 103 i 80 pkt. Sesja wygrana przez Allena 5-3.

2 SESJA

Mocny początek (brejk 80 pkt.) i kontynuacja wygrywającej serii Allena z porannej sesji. Jednak już w kolejnych frejmach inicjatywę odzyskał Ryan Day, w szybkim tempie wygrywając cztery kolejne, okraszając

je brejkami: 84, 68 i 70 pkt. i wychodząc na prowadzenie 7-6. Rozzłoszczony dobrą grą przeciwnika Allen doprowadził do remisu brejkiem 119pkt. W kolejnym frejmie to drobne niedokładności podenerwowanego Walijczyka sprawiły iż mimo uzyskania 54 pkt. pozwolił wyrwać sobie tego frejma i wyraźnie przegrać następnego. Wynik w sesji 4-4 i w meczu 9-7 dla Allena.

3 SESJA

Skoncentrowany na odrobieniu Ryan Day wygrał pierwszego frejma brekiem 106 pkt. Spotkało się to z odpowiedzią Marka Allena – brejkiem 108 pkt. Kolejne dwa frejmy były rwane. W pierwszym z nich Day uzyskał w czterech podejściach 65pkt. po drodze oddając 22pkt. na faulach. W drugim sporo niedokładności, chaosu. Day po wbiciu 8pkt. musiał oddać stół Allenowi, który zrobiwszy brejka 59pkt dał kolejną szansę Walijczykowi, który nie wykorzystał okazji. Stan sesji przy zejściu na przerwę 2-2. Po przerwie Day nie przejął inicjatywy, był nerwowy i spięty, jednak wygrał pierwszy zacięty frejm. W tej mini sesji Allen również nie wyglądał pewnie jednak w kolejnym frejmie uzyskał 100pkt. w trzech podejściach z brejkiem 65pkt. Day do końca się nie poddawał, lecz nie był w stanie odrobić dwufrejmowej straty z pierwszej sesji. Sesja i mecz zakończone brejkiem 103pkt. Allena. W tej sesji frejmy wygrywane były naprzemiennie i jej wynik to 4-4. Wynik meczu 13-11.

Chinka

John Higgins vs Mark Selby 13-12 (4-4, 8-8)

I sesja: 8-119(118), 0-129(124), 0-118(117), 60(57)-19, 69(65)-57(57), 64-0, 141(141)-0, 0-96(96)

II sesja: 96(84)-21, 95(39,52)-19, 83(83)-0, 5-77(77), 18-71, 0-114(114), 0-70(65), 77(60)-64(55)

III sesja: 1-69, 0-139(119), 86(52)-0, 75(51)-0, 30-52, 74(54)-18, 2-68(42), 113(41,47)-4, 75(75)-0

Ćwierćfinały... Ludzie kochani, co tam się działo!

Wydarzenie, które na los Mistrzostw wpływ miało!

Szkot pewnie sobie uznał, że gra z większą presją

Skutkuje też większą przeciwnika represją

I presję taką nakładając wielką sobie

Wygrał z Selbym w wielkiej dramatyzmu wymowie.

'Higgins albo ja', jak powiedział kiedyś O'Sa,

A ja chciałbym żeby tej przepowiedni kosa

Ścięła wszystkich po kolei na Szkota drodze

I żeby Szkot pokonał swych rywali srodze

Maciej Kuster

Pojedynki Szkota z Anglikiem od czasu finału MŚ 2007 zawsze przyprawiają snookerowych kibiców o dreszcze. I chyba wszyscy mieli nadzieję, że tym razem też tak będzie. I było. 25 frejmów, dużo setek, dramaturgia.. Tylko maksa brakowało. Mecz fantastycznie rozpoczął Selby – wbił 3 setki z rzędu. Na Szkocie nie zrobiło to widocznie większego wrażenia, bo odpowiedział 4 partiami z rzędu. Pierwszą sesję zakończył jednak Anglik. Po pierwszej sesji zawodnicy ustawili się na defensywę. Obaj znali stawkę meczu. W tym wypadku nie tylko półfinał, ale przede wszystkim prestiż. Frejmy były więc w większości rwane. Po drugiej sesji prowadził jednak nieznacznie Anglik – 9-7. Końcówka zapowiadała się nerwowa. Ostatecznie więcej zimnej krwi zachował Higgins. I mimo tego, że przegrywał 11-12, wygrał. Czy zasłużenie? Obaj snookerzysci zaprezentowali się dobrze i 13-12 na korzyść Anglika, też byłoby sprawiedliwe.

Rocket

Stephen Hendry vs Shaun Murphy 11-13 (5-3, 7-9)

I sesja: 47(42)-78(78), 117(117)-0, 66-44(42), 67(32,34)-61(61), 90(36,49)-23, 61(41)-73(61), 147(147)-0, 0-82(73)

II sesja: 0-137(137), 37-76(76), 1-105(104), 1-80(80), 66(51)-16, 63-66, 69-51, 0-89(82)

III sesja: 40(37)-85(59), 71-40, 6-82(73), 53-52, 106(80)-13, 16-98(81), 70(69)-29, 3-110(110)

Mecz między Hendrym a Murphym zapowiadał się ciekawie, choć dla mnie miał on zdecydowanego faworyta, a był nim Anglik. Jak się okazało, to on wygrał, ale Hendry miał w tym pojedynku swoje szanse i przebłyski świetnej gry. Zaczęło się od frejma dla faworyta, który brejkem w wysokości 78 odpowiedział na 48 Szkota. Ten ostatni wbił potem 117 punktów, a potem dołożył kolejną partię i prowadził 2-1. Do przerwy powinno być 2-2, ale Murphy popełnił błąd na czarnej z punktu przy 61 oczkach w podejściu. Siedmiokrotny mistrz „ukradł” tego frejma i było 3-1. Po przerwie dwa kolejne frejmy panowie podzielili między sobą – najpierw to Szkot, a potem Anglik (dzięki kolejnemu brejkowi w wysokości 61 oczek) zapisali partie na swoich licznikach. Kolejna odsłona to popis Hendryka i przebłysk z czasów jego świetności. Po ponad czternastu latach przerwy wbił swojego drugiego w Crucible i dziewiątego w ogóle maksa. Wyrównał więc rekord Ronniego i stał się drugim (obok niego) zawodnikiem mającym minimum dwa maksy na mistrzostwach świata. Wydawać by się mogło, że Hendry prowadząc 5-2 miał mecz pod kontrolą. Nic bardziej mylnego, bowiem od tego momentu do głosu doszedł jego rywal. Najpierw zredukował straty na koniec pierwszej sesji do stanu 5-3 brejkem w wysokości 73 punktów. Jeszcze lepiej rozpoczął drugą część meczu – kolejne podejścia wysoko punktowane (137, 76, 104 i 80) dały mu prowadzenie 7-5. Hendry praktycznie nie istniał, mylił się na prostych wbiciach, a Shaun imponował skutecznością. Prowadziłby 8-5, gdyby nie pech. Polegał on na tym, że Murphy wbijając czarną z punktu otwierał czerwone. Oba te elementy wyszły świetnie, ale niestety – jedna z czerwonych wpadła do prawej środkowej kieszeni. Faul, siedem punktów i szansa dla rywala. Ten jej nie zmarnował i było tylko 7-6. Następny frejm przyniósł sporo emocji – obaj gracze mieli sporo szans, ale ostatecznie po swojej stronie zapisał go mistrz z 2005 roku wbijając długą czarną do żółtej kieszeni. Kolejna odsłona i znów rozgrywka na kolorach, tym razem dla Szkota. Drugą sesję zakończył jednak Murphy wbijając 82 punkty w podejściu. Trzecia sesja zaczęła się tak, jak poprzednia – od frejma na koncie Anglika po brejku 59. Następna partia, to znów rozgrywka na kolorach, którą ponownie wygrał 41-latek. Wkrótce potem na prowadzenie 11-8 wysunął się młodszy gracz, dzięki podejściu 73 – punktowemu. Po 20 frejmach powinno być 12-8, ale Murphy nie trafił czarnej z punktu (na frejma) do lewej narożnej kieszeni, dzięki czemu szansę dostał rywal, który wykorzystał ją na raty. Potem mieliśmy brejk w wysokości 80 punktów, ale tym razem jego autorem był Hendry, dzięki czemu miał tylko jedną partię do odrobienia. A potem do końca meczu mieliśmy wysokie brejki z obu stron – najpierw 81 zrobił Murphy, potem 69 wbił jego rywal, który ostatecznie poległ w 24 frejmach. W ostatnim padła kolejna setka, tym razem 110 Anglika, dzięki czemu został on pierwszym półfinalistą. Uważam, że na awans w pełni zasłużył, gdyż był lepszy w wielu elementach – wbił o około 500 punktów więcej od rywala, miał wyższą skuteczność wbić i odstawnych. Hendry, co prawda był lepszy w „long potach” o około 15% (mniej więcej 80% do 65%), ale niewiele mu to dało. Szczególnie w drugiej i trzeciej sesji nieraz bywało, że po długiej czerwonej pudłował np. czarną z punktu, oddawał stół, a rywal z tego korzystał. Mecz ten przypominał mi zeszłoroczny półfinał z udziałem Hendryka i Ronniego. Tam też Szkot zaczął z wysokiego „C” (140 punktów na otwarcie, prowadził też 3-0 i 4-1), ale potem 12 frejmów z rzędu wygrał Ronnie i było po meczu. Wtedy też Hendry po raz pierwszy przegrał sesję 0-8, co w tym meczu mogło się powtórzyć (druga sesja skończyła się wynikiem 6-2 dla Anglika). Tu niby Szkot podjął walkę i stawiał większy rywal, ale jakby to ujął mój kolega ze studiów – na zwycięstwo z Murphym był „za cienki w uszach”.

Adam O.

Neil Robertson vs Stephen Maguire 13-8 (5-3, 10-6)

I sesja: 9-74(48), 76(76)-19, 62(38)-53, 105(105)-22, 14-57, 98(98)-0, 88(53)-23, 9-75(75)

II sesja: 28-50, 5-124(115), 66(41)-25, 78(43)-2, 51(33)-61(33), 65(31)-33(33), 89(49)-4, 75(61)-24

III sesja: 68(38)-30, 124(124)-0, 8-87(71), 67(54)-59(59)

W tym ćwierćfinale spotkało się dwoje zawodników prezentujących mniej więcej równy poziom gry przez cały sezon. Robertson do ćwierćfinału dostał się po bardzo emocjonującym pojedynku z Alim Carterem, przeciwnie do Maguire’a, który w poprzedniej rundzie pokonał w nieciekawym meczu Marka Kinga.

Pierwszą sesję otworzył dość wysokim brejkiem w wysokości 48 punktów, po czym objął prowadzenie 1:0. Jednak kolejne trzy frejmy wygrał Australijczyk, który podczas jednego z nich wbił brejka w wysokości 105 punktów. W kolejnych partiach Robertson wbił brejki 98 i 53, a Maguire 75 punktów. Po pierwszej sesji Kurczak prowadził 5:3.

Pierwszy frejm drugiej sesji rozpoczął się tak, jak w poprzedniej sesji, czyli padł łupem Szkota. Druga partia również została wygrana przez Maguire'a, lecz z wielkim akcentem, bo przy wbitych 115 punktach. na przerwę zawodnicy schodzili przy stanie 2:2 w tej sesji. Kolejnymi dwoma frejmami podzielili się po równo, jednak sesja musiała zostać niedokończona z racji tego, że trwała już zbyt długo. Podobnie, jak w pierwszej sesji, Robertson prowadził dwoma partiami i było już 8:6.

Trzecia sesja tego ćwierćfinału była bardziej jednostronna od poprzednich. Padła jedna setka w wysokości 124 punkty w wykonaniu Australijczyka, ponadto wbitych zostało jeszcze kilka brejków wyższych niż 50 punktów. Mecz zakończył się wyrównaną, lecz zwycięską dla Kurczaka partią i wynikiem 13:8. Przed Robertsonem jeszcze półfinał, a może i finał? Poczekamy, zobaczymy.

Burgundy

PÓŁFINAŁY



Mark Allen vs John Higgins 13-17 (2-6, 3-13, 9-15)

I sesja: 70(38)-59, 38-65(40), 14-66(55), 32-58(49), 66(41)-58, 1-129(114), 45(45)-72(32), 3-122(75)

II sesja: 0-129(129), 27-95(66), 8-69(43), 1-128(104), 2-119(43,70), 103(103)-0, 0-89(32,44), 40-72(41)

III sesja: 76(63)-67, 0-86(85), 86(56)-1, 74(58)-45, 12-114(93), 73-23, 67-26, 72(39)-12

IV sesja: 106(106)-8, 65-37, 70(37)-26, 24-116(116), 66(47)-11, 44(44)-80(60)

Pierwszy półfinał mistrzostw świata. Jak to możliwe że zagrał w nim ów chłopak z koniczyną? Mark Allen ma zaledwie 23 lata i nieduży dorobek w świecie profesjonalistów. Inaczej z Johnem Higginsem – Szkot to dobra firma – ma stabilną formę, ogromne doświadczenie i dwa tytuły mistrzowskie. I całkiem udany sezon. Allen na udany sezon raczej nie może narzekać. Rzadko kiedy widzieliśmy go wyżej niż pierwsza czy druga faza zawodów. Między innymi dlatego mistrzostwa były dla niego bardzo ważne.

Cóż można rzec? Zaczęło się niewinnie – od prowadzenia Irlandczyka. Potem było już tylko gorzej, Allen nigdy już nie wyszedł na prowadzenie w meczu. Po pierwszych dwóch sesjach było 3-13. Czy potrzeba komentarza? Allenowi nie szło. Być może zadziałał stres związany z mistrzostwami, miał gorszy dzień albo śnił mu się orangutan z brzytwą i misiem. Od tego momentu już nie liczył się jako potencjalny zwycięzca. A mimo wszystko szkoda, bo Irlandia Północna ma wielkie tradycje w mistrzostwach świata. Tak naprawdę jedną wielką – ma na imię Dennis, nazwisko Taylor. Rok 1985, pasjonujący finał mistrzostw świata i miliony niewyspanych buzi przed telewizorami. Każdy z nas życzyłby sobie takiego finału jeszcze raz.

Higgins grał tego dnia nieźle. Nie za dobrze, ale nieźle. Bardzo źle grał dnia następnego, bo pozwolił Allenowi zwyciężyć w sześciu frejmach z rzędu. Było jednak 15-9 i wciąż niewiele mogło się stać. Ostatnia sesja pewnie budziła pewne nadzieje w sercu Allena, lecz były one złudne. Higgins dalej grał bardzo słabo, lecz Irlandczyk Północny nie mógł tego wykorzystać jak należało. Jedna setka i równe sześćdziesiąt w brejku wystarczyło, by John Higgins znalazł się po raz kolejny w finale mistrzostw świata.

Szkoda Marka Allena. Zabrakło mu doświadczenia, by radzić sobie przy beznadziejnej formie, gdy w końcu ją odzyskał (prawdopodobnie razem ze spokojem) było już za późno. Walczył jak lew, skończył jak pierwszy król Lew (stratowany). Z pewnością przystępował do pojedynku na miękkich nogach. I mógł w nim wygrać, gdyby prezentował snooker Higginsa. Ten start jest jednak dla Allena dopiero początkiem. Pierwszym szczeblem „Stairway to Heaven” Długa jeszcze przed nim kariera. Uważam, że wielka.

John Higgins zaś wygrał zasłużenie, dzięki doświadczeniu. Stanie po raz czwarty przed pucharem mistrzostw świata i być może będzie to najpiękniejszy moment jego kariery. Na koniec pozytywny akcent:

1998 John Higgins vs Ken Doherty 18 – 12
2001 Ronnie O'Sullivan vs John Higgins 18 – 14
2007 John Higgins vs Mark Selby 18 – 13
2009 John Higgins vs Shaun Murphy...

Raff

Neil Robertson vs Shaun Murphy 14-17 (4-4, 7-9, 10-14)

I sesja: 57-66(40), 6-74(46), 81(81)-0, 74(62)-57(57), 19-56(55), 0-88(88), 98(81)-0, 80(46)-7
II sesja: 7-92(63), 60-67(respot), 68-44, 0-73(49), 21-69(64), 0-93(93), 70(70)-57(57), 68(38)-43(33)
III sesja: 45(45)-65(43), 32-87(80), 61-62, 38-81(41), 0-82(68), 91(66)-0, 70(68)-11, 106(101)-0
IV sesja: 69-19, 91(33)-16, 81(45)-52(40), 82-20, 7-106(106), 22-89(81), 0-94(94)

Te mistrzostwa rozpieszczały nas swoim poziomem dlatego też, oczekiwania na półfinał Mistrzostw były na pewno spore. Obaj snookerzyści w swych poprzednich meczach grali naprawdę solidnie, więc tym bardziej apetyt na wielkie widowisko wzrastał.

Po pierwszej sesji mieliśmy remis 4-4 i bardzo wyrównane spotkanie. Wydawało się że takie właśnie będzie do samego końca, ale stało się zupełnie inaczej... Murphy w drugiej sesji zaczął odskakiwać z wynikiem i gdy zrobiło się 9-5 na jego korzyść, na dwa frejmy przed końcem sesji, wydawało się że Shaun dobije Australijczyka, ale Neil zdołał je wygrać i ostatecznie przegrywał po drugiej sesji 7-9.

Trzecia sesja rozpoczęła się dla Australijczyka katastrofalnie. Przegrał pięć kolejnych partii i Murphy uciekł mu już na 7 frejmów. Robertson wrócił jednak do gry i dokonał rzeczy praktycznie niemożliwej. Wrócił do meczu z tak beznadziejnej sytuacji, wygrywając 7 frejmów z rzędu na przełomie trzeciej i czwartej sesji. Dało się odczuć w tym spotkaniu, że obaj zawodnicy delikatnie mówiąc nie przepadają za sobą. Schodząc na przerwę po 4 partii decydującej sesji przy stanie 14-14, to Robertson był faworytem, mając ogromną przewagę psychiczną. Nic z tych rzeczy; Murphy postawił kropkę nad i, wygrał 3 kolejne frejmy i w konsekwencji cały mecz 17-14. Być może Neil poczuł się w tym spotkaniu zbyt pewnie i nie wyszedł po przerwie dostatecznie skoncentrowany.

W spotkaniu mieliśmy jedną setkę, autorstwa Murphy'ego (106 punktów)
W finale Murphy zmierzył się ze Szkotem, Johnem Higginsem.

Wojtek

FINAL



John Higgins vs Shaun Murphy 18-9 (4-4, 11-5, 16-8)

I sesja: 83(78)-0, 85(33,52)-6, 79(43)-20, 7-83(58), 50-96(46,41), 4-114(109), 49(44)-63, 69(50)-34

II sesja: 98(57,37)-1, 12-87(52), 70-51, 95(95)-11, 70-45(38), 132(128)-0, 82(50)-0, 128(128)-6

III sesja: 64-42(41), 0-91(91), 60-49, 76(49)-43(43), 28-70(47), 49(45)-79(79), 94(61)-26, 80(52)-59

IV sesja: 106(48,56)-21, 0-78(59), 105(73)-0

Finał mistrzostw świata. Najważniejszy mecz w sezonie. Ostatni mecz. Niezwykły mecz. Najdłuższy mecz. Pod wieloma względami pierwszy. Między zawodnikami stała pani Michaela Tabb – po raz pierwszy w historii kobieta sędziowała finał mistrzostw świata. Żeby uniknąć skandalu, wybrano mężatkę.

W finale spotkał się Anglik ze Szkotem. Droga do niego była długa. Z góry drabinki – John Higgins. Holt, Cope, Selby i Allen. I dwa razy Higgins wyczerpał limit frejmów. Nie da się ukryć że sprzyjało mu szczęście podczas mistrzostw. Jednak bilans szczęścia podobno zawsze równa się zero, więc marne miał perspektywy Szkot. Zaś Anglik pokonał Andrew Higginsona, Marco Fu, Stephena Hendry'ego oraz Neila Robertsona. Drabinka Murphy'ego wydaje się prostsza. Ale tak naprawdę z każdym radził sobie lepiej niż Higgins. Faworytem jednak pozostawał Szkot. Już trzy razy sterczał przed pucharem, raz nie miał okazji trzymać go w łapkach. Tymczasem Anglik jest w porównaniu z nim trampkarzem – ledwie raz został mistrzem świata.

Otworzył John Higgins. I wygrał pierwszego frejma do zera, wbijając po drodze brejk 78. W drugiej partii wystarczyły dwa brejki i snooker. Trzeci frejm zwiastował wreszcie przełamanie Anglika. Po kilku błędach jednak nie odpuścił okazji John Higgins i prowadził trzy do zera w meczu o wszystko. Później trzy frejmy, cztery brejki i remis. Kolejne dwa frejmy i znów remis. Na tym się skończyło. Podczas drugiej sesji Szkot radził sobie wyraźnie lepiej. Zaprocentowało doświadczenie w wysiadywaniu fotela z Crucible, padły dwie setki. John prowadził aż 11:5. Niestety, kolejny raz finał był meczem bez historii. Poniedziałek był dla Szkota bardzo komfortowym dniem. Popołudnie spędził doprowadzając do stanu 16:8. Wykorzystywał prawie każde potknięcie Murphy'ego, Anglik tego nie potrafił. Fakt również jest taki, iż Higgins wcale aż tak wiele szans mu nie zostawiał. Po trzeciej sesji nikt nie miał wątpliwości, iż ten pojedynek skończy się przed późnymi godzinami nocnymi (niestety, pozostaje spuścizna...). Wieczorem Murphy zwyciężył zaledwie jednego frejma, oddał dwa i to wystarczyło.

Finał nie spełnił oczekiwań. Ot – mecz jeden z wielu, jakie rozgrywa się w pierwszych rundach. Zabrakło emocji. Już od 5 lat nie ma w finałach mistrzostw nic porywającego. Trzeba jednak skupiać się na pozytywach – obejrzelśmy kawał dobrego snookera w wykonaniu zawodników. A dlaczego warto było oglądać wyjaśnia uśmiech Johna Higginsa po otrzymaniu pucharu za trzecie zwycięstwo w Crucible. Ot – możemy obserwować po prostu szczęśliwego człowieka. Po meczu Murphy nazwał Higginsa najlepszym taktikiem snookera jakiego zna. Szkot bez wątpienia wygrał zasłużenie. Pani Michaela Tabb zakończyła sezon 2008/2009. Snookerowych snów!

Raff

L32		L16		QF		SF		F	
Ronnie O'Sullivan	10-5	Ronnie O'Sullivan	11-13	Mark Allen	13-11	Mark Allen	13-17	John Higgins	18-9
Stuart Bingham									
Mark Allen	10-6	Mark Allen							
Martin Gould									
Peter Ebdon	5-10	Nigel Bond	5-13	Ryan Day					
Nigel Bond									
Ryan Day	10-4	Ryan Day							
Stephen Lee									
John Higgins	10-5	John Higgins	13-12	John Higgins	13-12	John Higgins			
Michael Holt									
Joe Perry	6-10	Jamie Cope							
Jamie Cope									
Graeme Dott	10-8	Graeme Dott	10-13	Mark Selby					
Barry Hawkins									
Mark Selby	10-6	Mark Selby							
Ricky Walden									
Shaun Murphy	10-8	Shaun Murphy	13-3	Shaun Murphy	13-11	Shaun Murphy	17-14	Shaun Murphy	
Andrew Higginson									
Marco Fu	10-4	Marco Fu							
Joe Swail									
Ding Junhui	10-8	Ding Junhui	10-13	Stephen Hendry					
Liang Wenbo									
Stephen Hendry	10-7	Stephen Hendry							
Mark J Williams									
Allister Carter	10-5	Allister Carter	8-13	Neil Robertson	13-8	Neil Robertson			
Gerard Greene									
Neil Robertson	10-2	Neil Robertson							
Steve Davis									
Mark King	10-6	Mark King	6-13	Stephen Maguire					
Rory McLeod									
Stephen Maguire	10-5	Stephen Maguire							
Jamie Burnett									

SNOOKER LOOPY... - WILLIE THORNE

PROFIL:

Urodzony: 4 marca 1954 roku

Narodowość: angielska

Profesjonalista: 1975–2002

Najwyższa pozycja w rankingu: 7 (1986/87)

Najwyższy brejk turniejowy: 147 (UK Championship 1987)

BIOGRAFIA:

William Joseph Thorne urodził się w Leicester. Jako młody chłopak umiłował sobie grę na stole dwunastostopowym. Został zresztą mistrzem Anglii do lat 16 w snookerze i bilardzie angielskim. Kształcił się dzięki swoim rodzicom – właścicielom pubu ze snookerem. Sprawy jednak zaczęły iść nieco gorzej gdy Willie, zaledwie 21-letni wstąpił w szeregi profesjonalistów. Dopiero po sześciu latach szarych występów dojrzały już William zaczął odnosić sukcesy. Wygrał mecz w Crucible, dotarł do ćwierćfinału mistrzostw świata po meczach z Terry'm Griffithsem i Johnem Spencerem. Wbił również wysoki brejk – 143 punkty. Dobre występy pozwoliły mu wejść do najlepszej szesnastki w sezonie 1982/1983.

Wcześniej dzięki ogromnej pomocy swoich rodziców założył „Willie Thorne Snooker Centre” – jeden z najlepszych w Anglii ośrodków szkoleniowych, działający do dziś. Willie trenując tam wbił więcej maksów niż wielu dzisiejszych mistrzów przez całą karierę. Szczęście jednak mu nie sprzyjało – jedynego maksa wbił w 1987 roku podczas UK Championship. Mimo to miał przydomek „Mr Maximum”. Cztery lata przed maksem Willie osiągnął półfinał turnieju rankingowego, zaś w 1985, po pokonaniu swojego wielkiego przyjaciela Cliffa Thorburna, Willie wygrał swój pierwszy turniej rankingowy: Mercantile Credit Classic. Był to szczyt jego kariery snookerzysty. Dotarł jeszcze do dwóch finałów – UK Championship oraz British Open, następnie zaczął jesień kariery, która u snookerzystów zazwyczaj jest dość przykra.

Willie grał bez większych sukcesów do 2002 roku (z wisienką na torcie którą było zwycięstwo w World Seniors Masters), lecz wielką sympatię Anglików zyskał jako komentator sportowy. Jest do dziś ważną osobistością, brał niedawno udział zresztą w Tańcu z Gwiazdami. Każdemu polecam lekturę jego strony internetowej: <http://www.thegreatwt.co.uk/>

Raff

FELIETONY

O'SULLENISTWO



Rzecz częstokroć niewyobrażalna dość szybko stałą się faktem w tegorocznych Mistrzostwach Świata. Odpadnięcie Ronnie'ego O'Sullivana dokonało się w okolicznościach dość nietypowych.

Wielki Mistrz powinien odpadać w świetle reflektorów, przy udziale olbrzymiej rzeszy publiczności, z uznanym przeciwnikiem, który przez cały sezon grał znakomicie i, w przypadku O'Sullivana, okazał się znacznie lepszy taktycznie. Tymczasem stało się inaczej. Mecz kończył się w sesji porannej, kiedy chętnych do oglądania snookera jest niewielu. Grał z Markiem Allenem, który przez ostatni rok spisywał się marnie, był nawet typowany jako jedno z największych rozczarowań pierwszej rundy Mistrzostw, gdyby przegrał tam z Martinem Gouldem (a drobny Anglik wcale nie był bez szans, przynajmniej na podstawie tegorocznych wyników). Co więcej, o łamszenie taktyczne przeciwnika nie można go podejrzewać za żadne skarby, gdyż jest przedstawicielem pokolenia "Wbijamy, Co Tylko Się Da", którego ojcem duchowym jest właśnie O'Sullivan.

Co dziwniejsze, Ronnie przegrał przez to, przez co przegrywać nie zwykł. Nie da się ukryć, że w meczu z Allenem wbiął gorzej, co wynikało ze słabszego budowania brejków. To, że, kolokwialnie mówiąc, Mark Allen przyjechał na turniej "dotrnowany", nie ulega niczyjej wątpliwości. To, że do najlepszej dyspozycji wiele brakowało obrońcy tytułu, widać było gołym okiem. To, że O'Sullivan mało trenował, powiedział on sam w wywiadzie pomeczowym. To, że za mało - powiedział między wierszami.

Nie mogę pozbyć się wrażenia, że Ronnie'ego O'Sullivana zgubiła nadmierna pewność siebie. Sierpniowe zwycięstwo w Irlandii Północnej przekonało go, że nawet bez dostatecznej ilości godzin spędzonych przy treningowym stole jest w stanie wygrać turniej rankingowy. W wywiadzie przekazany został wyraźny komunikat: "mogę wygrać, grając na 70-80% możliwości". Obecny stan przygotowań Ronnie'ego pozwalał

na osiągnięcie tego procentu? Czy zatem szacunki O'Sullivan'a były błędne? A jeśli nie, to gdzie leżą przyczyny porażki?

Traktowanie wypowiedzi O'Sullivan'a jako dokładnego odzwierciedlenia sytuacji na stole jest błędem. 70-80% to pewne uproszczenie, owszem, ale przede wszystkim zaokrąglenie. Zaokrąglenie, z którego wynika, że permanentny stan to właśnie 70-80%, ale dobra gra oscyluje w okolicach 90% możliwości, ale kryzysowe chwile nie schodzą poniżej procent pięćdziesięciu. Warto dodać, że to oparcie powtarzane 70-80% to dyspozycja wystarczająca w przypadku zawodnika z Main Touru do zrobienia wygrywającego brejka z wygodnego układu. U O'Sullivan'a w tym meczu normą było 60%. 70-80% oznaczało frejmy wygrywane ze swobodą przy jednoczesnej słabszej grze Allena. 90% pojawiało się niezwykle rzadko, a 100% widać było niemal tylko i wyłącznie przy pojedynczych zagraniach. Smutną normą stawały się przestoje (w okolicach 20%). Allen trzymał się nieco powyżej normy określonej przez rywala jako wystarczającą do wygrania turnieju. Trzeba jednak zaznaczyć, że u Allena maksimum możliwości jest na nieco niższym poziomie.

Co zatem spowodowało, że Mistrzowi Świata nie udało się utrzymać w granicach wyznaczonej przez siebie dyspozycji? Dyspozycja, którą zawodnik jest w stanie utrzymywać przez długi czas, to około 80% maksymalnej dla danego momentu dyspozycji, którą zawodnik może utrzymywać przez czas krótki. O'Sullivan przekraczać swoje 90% może przez długi czas tylko w wypadku poparcia swojego talentu znaczną ilością treningów. Że wiele ich nie było, już wiemy. Tłumaczenia o rodzinie i ilości czasu jej poświęcanego są nieco pokrętne. Najwyraźniej jest jednak tak, że O'Sullivan myślał, że lekka intensyfikacja sposobu przygotowań do Northern Ireland Trophy wystarczy do zdobycia tytułu. Buńczuczne wypowiedzi sprzed zawodów chyba z tego właśnie wynikały. Ronnie nie wziął jednak pod uwagę, że teraz nadchodzi czas Mistrzostw Świata i przynajmniej dziesięciu rywali będzie grało swój najlepszy snooker. Już na pewno nie spodziewał się tego po Marku Allenie. W marnej formie mógłow przyjechać ledwie pięciu - sześciu przeciwników.

Tak szybkie odpadnięcie tegorocznego obrońcy tytułu wynikało zatem po trosze z lenistwa, po trosze z niedocenienia przeciwników, ale chyba przede wszystkim ze zbyt łatwego utrzymania dominującej pozycji w światowym snookerze w ostatnich dwóch latach. Gdyby O'Sullivan czuł na plecach oddech grupy pościgowej, bez wątpienia przygotowałby się do turnieju inaczej. Problem polega na tym, że ostatnie zetknięcie z najsilniejszymi rywalami miało miejsce w Mastersie, kiedy jego dyspozycja była najlepsza od zeszłorocznego światowego czempionatu.

Implant



To najłagodniejsze z określeń, jakie usłyszałem dzisiaj będąc na meczu drugoligowej drużyny piłkarskiej. Pozostałe nie przeszłyby przez cenzurę. Jaki jest współczesny kibic? Parafrazując Hellera, współczesnych kiboli możemy podzielić na dwie grupy. Jedni rzucają bluzgami w obronie swojego ulubieńca, drudzy rzucają bluzgami atakując pierwszych. Obaj spędzają na rzucaniu bluzgami maksymalnie dużo czasu. Rzucanie bluzgami jest dla nich doskonałym ćwiczeniem. Nabierają dzięki temu wprawy w rzucaniu bluzgami.

Nie powinniśmy czuć się lepsi tylko dlatego, że kibicujemy dżentelmenom. Od przeciętnego polskiego łysola z pałą czasem dzieli nas tylko miejsce rzucania wyzwisk i kara za to ponoszona. Oraz stężenie bluzgów na minutę. Co za różnica czy piszemy o tym nieprawym synu na forum, a nie stadionie. Zwłaszcza w luźnej rozmowie zdarza nam się wygadywać rzeczy, za które na ulicy zostalibyśmy w najlepszym wypadku pobici. Wyolbrzymienie? Tak, ale na pewno jest jedna rzecz, co do której nie ma podziału na kiboli-dżentelmenów a kiboli stadionowych – logika dopingowania. Więcej piszemy o przeciwnikach naszych ulubieńców niż o ulubieńcach. W snookerze jest nawet gorzej – gdy ulubieniec odpada, trzeba przypieć temu łysemu Ebdonowi, grubemu Murphy’emu czy przejrzałem Hendry’emu. Tak być nie może, nawet, jeżeli sobie na to zasłużyli. Chamstwo chamstwem zwalczać? No proszę, a sport **dla** dżentelmenów... Może dlatego ja osobiście wolę piłkę. W całej swej brutalności jest uczciwsza.

Jeszcze bardziej bawiły mnie komentarze po wygranej 4-1 przez FC Liverpool meczu z Manchesterem United. Na forum jednej z drużyn wypowiadali się tak naprawdę wszyscy, nikt nie był neutralny – doszło do burd i pyskówek. Puenta jest taka, że wcale nie inaczej było po pewnym meczu Joe Perry’ego...

O co zatem chodzi? Żeby zapanował porządek nie może...

... być tak, że *'moja racja jest najmojszą racją i won'*. Tak się po prostu nie robi. Czy nie powinniśmy zrobić, o tak, na spontana, wyrzut sumienia na temat „jaki snookerzysta ostatnio został przeze mnie zblugany i jakie miałem ku temu podstawy”? Mimo wszystko nie potrafię się zgodzić z kolejnym pięknym felietonem Rafała, który znów bluzga na bluzgujących.

Pierwowzorem takich zachowań jest epoka kamienia łupanego? Każdy człowiek dąży do tego, aby jednak przetrwać. Pragnie przetrwać z tym, który jest najsilniejszy i zyskać u niego łaski typu hura, dostanę pięściaka od wodza, także: wspomogę mojego wodza, to wódz szybciej upoluje amu amu i zyska respect u drugiego wodza, dzięki czemu zwiększy się terytorium i będzie fun. A, jak powszechnie wiadomo, pierwotne instynkty bardzo ciężko zahamować (patrz: Ronnie) (dłubanie w uzębieniu), tak więc jest to w pewien sposób wytłumaczenie.

No i nie powiesz mi, że jednak rzucanie się nawzajem obelgami nie jest częścią kultury. Dla mnie przynajmniej sport jest wtedy interesujący, kiedy mam komu kibicować i automatycznie komu nie. Sport jest jednym wielkim kibicowaniem. No cóż, że się broni własnego ulubieńca... Czyżby troska o kochaną osobę? MIŁOŚĆ? Miłość ci wszystko wybaczy, a to już jest niebezpieczne, i to wielce.

Bym nie była taka smutna, gdyby właśnie kibice, którzy mają tych swoich ulubieńców, nie mieli klapki przed oczami i nie widzieli nic poza glorią i chwałą, co grozi brakiem dialogu między tymi, którzy widzą kłótnię sumienia w zachowaniach niektórych zawodników. I na tym powinna polegać rozmowa: jakie są twoje wartości? Jak widzisz świat? Czy z doświadczenia wiesz, że jednak Robertson chciał się odegrać za przedłużkę, czy odpowiadał na odzywki docieklivego fana? ;-) ~~Dobrze, strona mi się kończy to już kończę...~~

A zatem słowo na wtorek: starajmy się zrozumieć tych, którzy rzucają nam w oczy piasek, a zrozumiemy pełnię prawdy. A jeśli ktoś wyzywa Shaunów od grubych czy pokemonów to znaczy, że nie zna prawdy i nam jej nie powie. Ale nie kopie się leżącego; leżącego się podnosi.

Raff, gościnnie Karmazynka ;-)

POLSKIE KLUBY SNOOKEROWE

FRAME, KRAKÓW



data powstania: 2004 r.
adres: ul. Smolki 11a
telefon: (012) 423 57 06
strona www: www.framekrakow.com.pl
e-mail: sebazozwik@framekrakow.com.pl
ceny: 15 zł za godzinę, trening za połowę ceny
ilość stołów: 3 snookerowe, 2 poolowe
przystawki: większość do każdego stołu
szkółka: tak
turnieje klubowe: tak, również poolowe

Krakowski klub Frame jest jednym z dwóch miejsc w tym mieście, w których można pograć w snookera. Trzy stoły snookerowe i dwa poolowe mieszczą się w dwóch salach. Dużym atutem dla stałych bywalców jest położenie w pobliżu (ok. 2 minut piechotą) przystanków komunikacji miejskiej oraz parking niemal pod samymi drzwiami lokalu.

Tym, co czyni klub niepowtarzalnym, jest atmosfera w nim panująca. Bez względu na to, czy gra się tam po raz pierwszy, czy tysiąc pierwszy, można być pewnym życzliwości ze strony klubowiczów i obsługi (nazywanej najczęściej bufetowymi). Świetną okazją do budowania tej atmosfery są liczne rozgrywki klubowe - nie tylko Krakowskiej Ligi Snookera, w której na trzech poziomach rozgrywkowych rywalizuje około 40 osób i Krakowskiego Rankingu Snookera, na który składa się cykl comiesięcznych turniejów (od niedawna również w randze PORS **), wieńczonych Mistrzostwami Klubu, ale również liczne turnieje o charakterze bardziej towarzyskim - zwłaszcza rozgrywki par i zabawowe. Nie funkcjonują w klubie antagonizmy na linii pooliści - snookerzyści. Wiele zawodników grywa w turniejach obu dyscyplin sportu.



Krakowski klub skupia wszystkich liczących się zawodników z stolicy województwa małopolskiego i okolicy. Zawodnicy tacy, jak Sebastian Jóźwik, Paweł Kasprzycki czy Didier Billen to postacie znane nie tylko w krakowskim snookerze, ponadto w Frame'ie często grywają zawodnicy z pobliskich miejscowości - juniorzy Maciek Jakubek i Piotr Malczyk.

Jak na szanujący się klub przystało, Frame jest miejscem, w którym można nauczyć się gry w snookera. Czołowi zawodnicy klubu, na czele z właścicielem, Sebastianem Jóźwikiem, zajmują się prowadzeniem szkoły snookera. Ponadto, lekcji

gry udziela też Jason Wright - "adoptowany" przez klub Anglik, który w zeszłym sezonie należał do najbarwniejszych postaci zeszłego sezonu w krajowym snookerze.

Dużą zaletą klubu jest prężnie działająca strona internetowa. Można dzięki niej na bieżąco śledzić wyniki klubowych rozgrywek, zasięgnąć informacji na temat ich przebiegu, obejrzeć galerie zdjęć z turniejów, zapoznać się z profilami zawodników, czasami również przeczytać wywiady z niektórymi z nich. Ważną częścią strony jest forum internetowe, gdzie niejednokrotnie "wycieka" klubowy slang, dość oryginalny, trzeba przyznać :-).

Bez wątpienia krakowski Frame jest świetnym klubem dla rozpoczynających przygodę ze snookerem. Różnorodność rozgrywek i szczególna atmosfera powodują, że chętnie powracają tam sympatycy snookera nawet z dość odległych obszarów kraju.

Implant

W BIAŁYCH RĘKAWICZKACH

OBRONA CHAMBERLAINA



Tak, niech się sypią gromy leśnych dziadkach, kryciu kolegów po fachu i dorabianiu ideologii do rozlanego mleka. Tak się akurat składa, że w snokerze, jak w każdym sporcie, istnieje racja zawodnika i racja sędziego, przy czym słowo racja musi być tu traktowane w znaczeniu "opinia, argumentacja". Zasadnicza i uniwersalna jest jednak taka, że sędziowaniem zajmuje się sędzia i sędzią jest Chamberlain, dlatego z sędziowskiego punktu widzenia przyjrzymy się temu, co zdaniem zawodników popsuł z pewnością najczęściej wspominany w tym turnieju arbiter.

Pominę tu celowo kwestię któregoś ze snookerów, po którym Anglik niedokładnie odtworzył sytuację na stole. To się po prostu zdarza, zdarza i najlepszym sędziom, a po dołożeniu trudności związanej z czasem trwania meczu wybaczyć to po prostu wypada.

Zgodnie z regułą greckiego dramatu, napięcie należy piętrzyć, przyjrzymy się w ekspresowym tempie sprawie niewyczyszczonej czerwonej. Relacje komentatorów skłaniały do twierdzenia, że Chamberlain odmówił, bo tak. Brak wyraźnego powodu przy uzasadnieniu, że czerwona jest zabrudzona z innej strony niż będzie zagrywana, rzeczywiście nie brzmi dla sędziego dobrze. Kiedy jednak obejrzeć powtórkę tej sytuacji, łatwo zauważyć, że wątpliwa czerwona była w pozycji snooker w taki sposób, że mogła być dostępna do zagrania z lekką boczną rotacją. Chamberlain mógł zmienić pozycję - na korzyść czy niekorzyść zawodnika. Wiadomo, jak istotne są milimetry przy wychodzeniu ze snookerów po "prawie prostej". Kilka dni później inny sędzia odmówił wyczyszczenia bili stycznej. Tu ryzyko było podobne. Chamberlain mógł potraktować Selby'ego, bo to on prosił o wyczyszczenie bili, z lekką nieufnością, zwłaszcza po starciu, jakie miało miejsce kilka dni wcześniej, w meczu z Graemem Dottem. Jeżeli jakiś zawodnik utrwali się w pamięci sędziego, jest traktowany ze wzmożoną ostrożnością. A że tłumaczenie pokrętne? Chamberlain nie miał nawet sekundy na zastanowienie. Powielił pewien schemat zachowania - bez refleksji nad powodem. W przypadku tak doświadczanego sędziego to tak, jakby w przypadku nowicjusza zastanawiać się nad miejscem przywrócenia koloru.

Ale i tak koronną sytuacją jest osławiona sekwencja fauli w wywołanym już meczu Selby - Dott. Zmierzającej do kieszeni (po uderzeniu Graeme'a Dotta) białej bili drogę zagroziła dłoń szkockiego zawodnika. Ponieważ bila znajdowała się jeszcze na stole, o bili "użytej poza stołem w dowolnym celu" nie może być mowy. Faul za cztery nie ulega wątpliwości. W takim przypadku (jeśli już sam zajmuje się wyjęciem bili z kieszeni) zawodnik zazwyczaj podaje bilę sędziemu, kładzie ją pod bandą, zostawiając arbitrowi do wyczyszczenia lub, najczęściej, czeka na potakujący ruch głową - tak, wyjmij. W tym przypadku Dott "odprowadził" białą tuż za bilą zieloną w taki sposób, że prawidłowo ustawiony Chamberlain nie mógł ocenić, czy powinna być wolna bila (wszak nie można ustawić się jednocześnie do standardowo wbijanej żółtej, zielonej i czarnej). W tym momencie Selby wziął do ręki białą i ustawił w polu D. Sędzia po raz drugi ogłosił faul. Zdaniem komentatora, a za jego głosem kilkuset tysięcy widzów, niesłusznie. Owszem, wszystko było zgodne z przepisami, jednak sędzia "nie poczuł ducha gry". Nie poczuł, bo nie uwzględnił, że Graeme Dott podał bilę będącą w kieszeni, a nie dotknął bili będącej na stole. Że Selby nieco się pospieszył, nie ma wątpliwości - powinien pozwolić wyczyścić białą sędziemu. Sędzia zareagował tak, jakby chciał przypomnieć, że to nie jest mecz treningowy, a gra turniejowa. Przypomnieć jednocześnie, że sprawą fauli zarządza właśnie on, jednocześnie próbując "nie dać meczowi" wymknąć się spod kontroli. Sposobów na chwilę oddechu jest wiele - czyszczenie żółtej lub czerwonej bili po ostrym zachowaniu zawodnika, nakazanie sprawdzenia wyniku na tablicy. Wszystkie te zachowania są uzasadnione, kiedy akcja w meczu nie jest szybka (a taka

akurat była podczas wymiany odstawnych) i potrzebna jest chwila oddechu na opanowanie nerwów. Było to ważne o tyle, że mecz zaczynał się wyrównywać, i w razie kontrowersyjnej sytuacji nie można było pozwolić zawodnikom rządzić przy stole.

Mimo iż "Obrona Sokratesa" ma charakter umiarkowanie teatralny, to jednak błyskawiczne rozwiązanie akcji jest nieodzowne. Bo w meczu sędziuje sędzia, nie zawodnik.

Implant

EKSPERYMENTOM - TAK

W kalendarzu imprez Polskiego Związku Snookera i Bilarda Angielskiego zaplanowano rozegranie w sezonie 2009/2010 sześciu turniejów snookerowych zaliczanych do Polskiego Rankingu Snookera w randze czterech gwiazdek. Pierwszy z nich odbył się w sobotę i niedzielę, 25 i 26 kwietnia w lubelskim klubie Masters.

Turniej został rozegrany w dwóch fazach: grupowej i pucharowej. Pierwsza szesnastka zapisanych do zawodów snookerzystów czekała na zwycięzców z szesnastu grup. Taki sposób wyłonienia przeciwników do meczów fazy last 32 w efekcie dał możliwość rozegrania dwóch, a nie jednego meczu przez zawodników z dalszych miejsc rankingowych. Pierwsze opinie zebrane na gorąco wśród uczestników jeszcze w trakcie gier grupowych, jak i tuż po ich zakończeniu są pozytywne, ze wskazaniem na dokładne przeanalizowanie turnieju w Mastersie. Pytani zwracali uwagę między innymi na małą liczebność grup i wynikające z tego konsekwencje.

Gry pucharowe przyniosły ciekawe rozstrzygnięcia. W finale spotkali się zawodnicy z drugiej ósemki rankingu: Marcin Nitschke (Zielona Góra) i Piotr Majcherczyk (Warszawa). Zwyciężył Marcin Nitschke. Mimo porażki w ostatnim meczu Piotr Majcherczyk rozegrał bardzo dobry turniej. Równa, inteligentna gra nacechowana spokojem i zaciętością, skuteczne wbicia bil przez cały stół, budowane brejki wystarczyły na ogranie wyżej sklasyfikowanych przeciwników, Krzysztofa Wróbla i Marka Zubrzyckiego (oba Wrocław). W finale Majcherczyk uległ doświadczeniu bardziej utytułowanego przeciwnika, Marcina Nitschke.

Nagrodę za najwyższego brejka turnieju wywalczył Tomasz Bondarewski (Warszawa) wynikiem 83 punktów. Jest to na pewno cenna nagroda, potwierdza prawie podwojenie dotychczasowego najwyższego osiągnięcia turniejowego.

Równolegle z turniejem PORS rozegrano pierwsze w sezonie 2009/2010 zawody kobiece. Odrodzone na prośbę zawodniczek, po dyskusjach rozpoczętych w trakcie Mistrzostw Polski Kobiet 2009 w Kawęczynku, zgromadziły na starcie sześć pań. Zwyciężyła najlepsza snookerzystka w kraju, Hanna Mergies (Wrocław) pokonując Ewę Pawińską (Białystok).

Po lubelskim turnieju możemy oczekiwać sporych zmian w liście rankingu otwartego. Zgodnie z Regulaminem rozgrywek lista rankingowa uaktualniana jest po każdym turnieju rangi PORS*** i wyższej. A "jedyński" i "dwójki" obrodziły nam tej wiosny.

Monika Piórko

AKTUALNY RANKING PORS:

MIEJSCE	ZAWODNIK	PUNKTY	NAJW. WYNIK	ŚREDNIA	IŁOŚĆ TURNIEJÓW
1	Zieliński Michał - Warszawa	2001	1040	760	2
2	Zubrzycki Marek - Wrocław	1846	880	710	2
3	Wróbel Krzysztof - Wrocław	1698	720	600	2
4	Nitschke Marcin - Zielona Góra	1676	780	630	2
5	Sirko Mariusz - Lublin	1606	720	630	2
6	Kowalski Jarosław - Warszawa	1512	640	560	2
7	Majcherczyk Piotr - Warszawa	1506	660	570	2

8	Gierałtowski Tomasz - Braniewo	1333	560	520	2
9	Chmielewski Marcin - Zielona Góra	1280	560	490	2
10	Jewtuch Rafał - Warszawa	1206	640	337	2
11	Stefanów Adam - Koźuchów	1181	640	425	2
12	Pawłowski Dariusz - Nałęczów	1088	420	216	4
13	Górecki Rafał - Warszawa	1004	560	370	2
14	Sawicki Jakub - Lublin	974	560	460	2
15	Murat Piotr - Lublin	972	480	231	3
16	Kułago Marek - Lubartów	970	400	235	3
17	Pierzchalski Tomasz - Lublin	953	400	236	3
18	Relich Maciej - Szczecin	943	480	231	3
19	Gołąbek Michał - Radom	919	480	224	3
20	Biernadski Grzegorz - Warszawa	915	400	167	4
21	Szumer Sylwester - Szczecinek	906	640	640	1
22	Dereziński Daniel - Warszawa	890	400	320	2
23	Szabat Michał - Janów Lubelski	888	480	169	4
24	Słomianowski Marek - Zamość	861	400	320	2
25	Zbijowski Grzegorz - Szczecinek	833	560	560	1
26	Zacniewski Bartłomiej - Szczecinek	763	480	480	1
27	Pilarski Kamil - Wrocław	760	560	325	2
28	Wroński Wojciech - Lublin	758	360	330	2
29	Furmanek Tomasz - Lublin	754	420	250	3
30	Polak Adam - Warszawa	736	420	117	5
31	Walter Jacek - Kalisz	702	560	560	1
32	Wright Jason - Kraków	701	400	400	1
33	Mazur Paweł - Radom	694	320	192	3
34	Bednarz Marek - Lublin	669	300	155	3
35	Pietrzykowski Przemysław - Wrocław	663	320	280	2
36	Poźniak Przemysław - Poznań	645	280	260	2
37	Jakubek Maciej - Skała	643	300	84	6
38	Rokiciński Michał - Warszawa	618	280	133	4
39	Jamroziak Marcin - Poznań	605	480	480	1
40	Koch Paweł - Wrocław	596	560	560	1

41	Rudowicz Jacek - Kalisz	591	360	168	3
42	Kruk Andrzej - Puławy	568	320	187	3
43	Wrotny Tomasz - Lublin	568	300	220	2
44	Kubicki Krzysztof - Wrocław	561	360	360	1
45	Siudziński Filip - Poznań	561	320	280	2
46	Vuong Piotr - Warszawa	530	400	400	1
47	Kolibski Marcin - Janów Lubelski	490	300	300	1
48	Sheta Ahmad - Lublin	482	420	215	2
49	Borkowski Paweł - Warszawa	460	420	420	1
50	Buerger Radosław - Gdańsk	454	320	320	1

Zapisać się do turniejów można za pośrednictwem strony Polskiego Związku Snookera i Bilarda Angielskiego - <http://snooker.pl/rejestracja.php>.

ADRESY KLUBÓW, O KTÓRYCH PISZEMY W *READ AND HOPE* I ROZGRYWANE TURNIEJE KLUBOWE:

Bielsko – Biała, Klimat, ul. Mostowa 5
Gdańsk, Free Ball, ul. Paderewskiego 9/5
Kalisz, Rudi, ul. Fryderyka Chopina 23 – Kaliska Liga Snookera
Katowice, Black Eight, ul. Dąbrówki 10 – turnieje klubowe
Kawęczynek, Klinika Snookera, ul. Prosta 25 – Mazowiecka Liga Snookera
Kraków, CueBar, ul. Mogilska 35
Kraków, Frame, ul. Smolki 11a – Krakowska Liga Snookera i Krakowski Ranking Snookera
Lubartów, Piwnica, ul. Słowackiego 43/1B
Lublin, Stolarnia, ul. Stefczyka 3 (wejście od Związkowej) – turnieje klubowe
Lublin, Riley, Al. Zygmunta 4
Łódź, Frame, ul. Narutowicza 7/9 (I piętro) – Łódzka Liga Snookera
Łódź, Snookeriada, ul. Rewolucji 1905 roku 44 – Otwarty Ranking Snookeriady
Poznań, 12ft, ul. Za Bramką 10/11 – liga snookera, 2 edycja
Szczecin, FreeBall, ul. Struga 44 (budynek Magnus)
Toruń, SnookerKlub, ul. Jarczyńskiego 4a – Toruń Snooker Cup
Warszawa, Akademia Snookera, ul. Jadźwingów 14 – środy, g. 19 (tzw. turnieje handicapowe)
Warszawa, Atelier, ul. 17 stycznia 52
Warszawa, 147Break, ul. Nowogrodzka 84/86 – poniedziałki, g. 18.30, zgłoszenia do 17.30
Zielona Góra, Hot Shots, ul. Borówkowa 24 – Lubuska Liga Snookera
Zielona Góra, Hot Shots 2, ul. Sulechowska 27a

Dokładniejszych namiarów radzimy szukać na www.snooker.pl i www.polskisnooker.pl. Zrezygnowaliśmy z podawania wyników turniejów klubowych. Zamiast tego będziemy informować o ich rozgrywaniu w powyższej formie, szczególnie, że terminy rozgrywania turniejów często nie są nagłaśniane z wyprzedzeniem.

Implant

STOPKA REDAKCYJNA

REDAKCJA:

Naczelnny informatora:

Raff

Redaktorzy:

Adam O.

Burgundy

Chinka

Karmazynka

Maciej Kuster

Michał

Raff

Rocket

Tomek (Implant)

Wojtek

Oprawa graficzna:

Karmazynka

Tabelki:

Michał

KONTAKT:

gazetka@147.pl

indywidualnie poprzez forum na www.147.pl

Gazetka niniejsza publikowana jest na licencji
CC:BY SA NC.

BIBLIOGRAFIA:

Relacje z polskich turniejów publikujemy dzięki uprzejmości redakcji serwisu www.snooker.pl

Dziękujemy p. Krzysztofowi Krukowi za pomoc merytoryczną w tworzeniu kącika „W białych rękawiczkach”.

Zdjęcia w informatorze pochodzą z następujących witryn lub osób: www.framekrakow.com.pl *** Nikoncam
<http://www.flickr.com/photos/29308927@N05/2761959743/> *** CharlesFred
<http://www.flickr.com/photos/charlesfred/180573205/> *** Zawtowers
<http://www.flickr.com/photos/zawtowers/3474617852/in/s-et-72157616985564888/>
<http://www.flickr.com/photos/zawtowers/3492873230/in/s-et-72157616985564888/>
<http://www.flickr.com/photos/zawtowers/3492056401/in/s-et-72157616985564888/>
<http://www.flickr.com/photos/zawtowers/3460187706/in/s-et-72157616985564888/>
<http://www.flickr.com/photos/zawtowers/3453269622/in/s-et-72157616985564888/>
<http://www.flickr.com/photos/zawtowers/3453269000/in/s-et-72157616985564888/> *** paolo mąrgari-paolomargari.it
<http://www.flickr.com/photos/paolomargari/486999764/>
*** DarkSideX
<http://www.flickr.com/photos/darksidex/275996346/> *** Tim. Edwards
<http://www.flickr.com/photos/26795540@N03/3002519531/>

Zdjęcia publikujemy także dzięki uprzejmości autorów serwisów: www.snooker.pl i www.global-snooker.com.

